Nr. 120. Lwów — Wtorek dnia 27 Maja. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadsełane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: 27 | św. Jana Pap. | 14 | Izydora M.
Jutro: 28 | św. Wilhelma | 15 | Pachomiusza

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 4 m. 15
Zachód „ „ 7 m. 40

Długość dnia godzin 15 minut 19
Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Projekt upaństwowienia Wielkopolski.

Jutro zacznie się w sejmie pruskim rozprawa nad rządowym wnioskiem o przyznanie stu piędziesięciu milionów marek komisyi kolonizacyjnej i stu milionów marek na tworzenie dóbr koronnych. Przyjęcie wniosku przez sejm jest zupełnie pewne, albowiem junkrowie z liberałami tworzą stanowczą większość, a do niej w tym wypadku niewątpliwie przymknie Rickertowska partya postępowa, złożona z majętnych żydów. Mniejszość, przeciwna wnioskowi, składa się z Koła polskiego, centrum i Richterowskich postępowców. Nie może ona obalić projektu, ani nawet przewlec rozpraw obstrukcyjnemi mowami, ponieważ regulamin sejmu pruskiego jest bardzo korzystny dla stałej w nim junkierskiej większości. Chodzi tylko o to, jak wniosek będzie przyjęty: czy odrazu na jednem posiedzeniu, czy też po pierwszem czytaniu nastąpi odesłanie go do komisyi? Naturalnie, ministeryum stara się o załatwienie sprawy na jednem posiedzeniu, bo to byłoby zaznaczeniem solidarności sejmu z rządem, a nadto, ponieważ sama rzecz jest bądź co bądź rakarska, przeto czem mniej będzie o niej rozpraw, tem mniej przed Europą ucierpi pruski honor. Być jednak może, że większość zgodzi się odesłać wniosek do komisyi, jeżeli centrum tego zażąda. Junkrowie, jako agraryusze, muszą uwzględniać życzenia centrum, albowiem ono w parlamencie niemieckim może im się dać we znaki przy załatwianiu taryfy celnej. Postępowcy także chcą odesłania wniosku do komisyi, ale z innych powodów, niż centrum, — z powodów tak samo nieprzyjemnych junkrom, jak sami postępowcy. Ich tedy większość zbagatelizuje, ale życzenie centrum musi być uwzględnione. Jeżeli jednak ministeryum zdoła porozumieć się z centrum, to nad żądaniem Koła polskiego i postępowców przejdzie większość do porządku dziennego.

O co więc chodzi centrum i o co postępowcom?

W obu tych stronnictwach wzbudza różne wątpliwości stumilionowy fundusz na tworzenie dóbr koronnych. Trzeba tu powiedzieć, że wedle rządowych zamiarów, owe dobra nie będą przedstawiały wielkich skomasowanych obszarów, jakichś dwóch, czy trzech w całem Poznańskiem i tylnż w Prusach Zachodnich, lecz przeciwnie folwarki koronne będą rozrzucone po całym kraju i wydzierżawiane niemieckim lutrom. Chłopom niemieckim rząd oddaje kolonie na własność, bo liczy na ich przywiązanie do uprawianego kawałka ziemi i na ich narodowy, oraz religijny konserwatyzm. To jest żywioł dość pewny. Natomiast o właścicielach dóbr nie można tego powiedzieć. Najpierw oni łatwiej od chłopów się wynaradowiają. Następnie, jak uczy doświadczenie, sprzedają swą ziemię Polakom, gdy widzą w tem dobry pieniężny interes. I wreszcie we wszystkich sprawach mogą być innego zdania, niż rząd, a w takich razach, przez swój moralny i ekonomiczny wpływ na sąsiednich chłopów, mogą być nawet szkodliwi dla rządu. On tedy chce ich mieć zawsze w swych rękach i dlatego nie myśli tworzyć w Wielkopolsce dziedzicznej szlachty niemieckiej, lecz chce mieć tam swoich dzierżawców, z których warunkami dzierżawy potrafi zrobić powolne sobie narzędzia. Ponieważ za pierwszym stumilionowym funduszem na tworzenie domen pójdą niezawodnie następne takie same fundusze, przeto jest to początek upaństwowienia ziemi i osadzania na niej rządowych agentów, odgrywających rolę obywateli. Prowadzi ta robota do socyalistycznego ustroju, do zlutrzenia kraju i do obalenia konstytucyi na korzyść bardzo dławiącego despotyzmu. Bo niech się w Prusach nikt tem nie pociesza, że tak będzie tylko w Poznańskiem i Prusach Zachodnich, albowiem, dążąc wytrwale do swego despotycznego celu, rząd z czasem uzna, że tak samo trzeba zrobić na Szląsku i w Warmii, a potem i w Prusach Wschodnich — zawsze jako niby obrona przeciw Polakom, jako cel patryotyczno-niemiecki — a kiedy to już się stanie, cóż z Prus zostanie? Mały brandenburski elektorat, który już łatwo przyjdzie nagiąć do nowego rzeczy porządku, a tem łatwiej, że pomogą socyaliści, dążący wytrwale do upaństwowienia wszelkiej nieruchomości. Parę dni temu związki górników niemieckich przyjęły na zjeździe w Düsseldorfie rezolucyę, domagającą się upaństwowienia wszystkich kopalń. To dowodzi, że socyaliści idą na rękę rządowi. Otóż tego socyalizmu państwowo-luterskiego, z po za którego wychyla się twardy despotyzm, obawia się centrum, ale, jak rzekliśmy, ono może zażądać odesłania rządowego projektu do komisyi i może wymusić tam na ministrach jakieś oświadczenia, które pozostaną w tajemnicy, ale nie może obalić samego projektu. Szowinizm tak zaślepił Prusaków, że oni, jakby porwani przez jakiś zaświatowy wicher, staczają się w przepaść państwowego socyalizmu i despotyzmu, wiedzą o tem, lecz o to nie dbają.

Inne jest stanowisko postępowców. Oni po prostu chcą, żeby i na miasta spadł złoty deszcz antipolskich milionów. Mówią tedy: Wszystko się robi dla chłopów niemieckich, dla zbankrutowanych junkrów, którzy będą dzierżawcami domen, a dla kupców i rzemieślników — nic! Im nawet rząd psuje interesa, bo połączył niemieckie kolonie w związki konsumcyjne, w spółki Raiffeisenowskie, przez co kupiec, jako pośrednik handlowy, stał się zbytecznym, a bankier może na swych kapitałach umrzeć z głodu. Niech tedy rząd upaństwawia także handle, warsztaty, fabryki, niech kupuje kamienice i we wszystkich tych zakładach osadza swych dzierżawców, niech zakłada teatry, kasyna, ogrody, poprawia bruki, zaprowadza wodociągi i elektryczność, aby i mieszczanom niemieckim dobrze się działo. Postępowcy tedy przystają na antipolskie miliony, ale pod warunkiem, że także ich wyborcom coś się dostanie. To także trąci państwowym socyalizmem, który pod antipolską chorągwią zdobywa całe pruskie społeczeństwo.

Lamenty postępowców wzruszą liberałów. Miasta, rzemiosła, fabryki, już coś dostały od rządu, dostali także inteligenci niemieccy. Trochę później jeszcze dostaną, bo i to rządowi na rękę, jako droga do despotyzmu. Tak antipolskie miliony będą uchwalone. Czy one nas złamią, to jeszcze wielka zagadka, ale że zaduszą pruską konstytucyę, o tem niepodobna wątpić. Socyalizm, ukoronowany opancerzoną pięścią — to przyszły władzca Prus.

Trójprzymierze w oświetleniu włoskiem.

P. Prinetti, minister spraw zagranicznych we Włoszech, wygłosił w parlamencie rzymskim mowę, o której sam na wstępie powiedział, że będzie ona dokładnem przedstawieniem kierunku, którego rząd będzie się trzymał w sprawach zagranicznych. Z zaciekawieniem oczekiwano tej mowy, albowiem ciągle kursowały pogłoski o zamierzonej wyprawie Włoch na Tripolis i o tem, że gabinet Zanardelliego porozumiał się z Austryą i Czarnogórą co do Albanii, w której niebawem nastąpią ważne wypadki, ponieważ na zjeździe albańczyków w Neapolu uznano prawa księcia Castrioty do albańskiej, nieistniejącej jeszcze, korony i ogłoszono go pretendentem.

Mowę p. Prinettiego wywołały następujące interpelacye: byłego ministra Guicciardiniego: — czy pożądane dla ogólnego pokoju trójprzymierze będzie i nadal podstawą polityki włoskiej i czy można uważać wszystkie awanturnicze pogłoski o wyprawie na Tripolis i o zmianach na półwyspie bałkańskim za bezpodstawne wymysły? — deputowanego Cirmeni: — czy Włochy porozumiały się z Austryą i Rosyą co do wspólnego postępowania w razie zawikłań na półwyspie bałkańskim? — irredentysty Barzilai: — czy rząd zerwie nareszcie z trójprzymierzem, który jest związkiem bezwarunkowo nagannym i szkodliwym dla Włoch, a czy natomiast zechce zająć jedynie dobre dla państwa stanowisko politycznego odosobnienia na wzór angielskiej „splendid isolation“? — i wreszcie deputowanego Chimienti: — jak załatwiono sprawę San-Girolamo?

P. Prinetti rzekł, że co do trójprzymierza może tylko powtórzyć słowa hr. Gołuchowskiego, który określił je bardzo trafnie: jest to związek nawskróś konserwatywny, pokojowy, niegrożący nikomu, bardzo pożądany jako skuteczny i wypróbowany środek na wszelkie hazardowne zamysły. Trójprzymierze nie jest jeszcze odnowione i rządy jeszcze nie podpisały żadnego protokołu, ale już postanowiły odnowić je i stanowczo dążą do tego, albowiem ono we wszystkich szczegółach odpowiada ich żywotnym interesom: nie przeszkadza zawierać nader ważnych układów z innemi państwami i żyć z niemi w najlepszych stosunkach, na co dowodem serdeczne porozumienie się Włoch z Francyą co do równowagi na morzu Śródziemnem i co do wzajemnych stosunków, a także co do tego, że w Tripolisie nie zaskoczy Włochów żadna niespodzianka. Jak z Francyą została w ten sposób zabezpieczona zachodnia granica Tripolisu, tak następnie umową z Anglią zabezpieczyły Włochy wschodnią granicę tego kraju. Jeżeli tak ważne układy można było zawrzeć, należąc do trójprzymierza, to niesłusznie się mówi, że ono krępuje ruchy swych członków lub ich zniewala do oziębłości względem państw nienależacych do trójprzymierza. Gdyby Europa istniała sama dla siebie, to zaiste, przy dzisiejszem bezwarunkowo pokojowem usposobieniu wszystkich państw byłyby zbyteczne wszelkie sojusze. Ale dziś wchodzą w rachubę sprawy całego świata, sprawy niedostatecznie ustalone, a zależne często od czynników nieobliczalnych, mogą więc co chwila powstawać niespodzianki, których nie opanuje żadne państwo wyłącznie swemi siłami. Oto dlatego, na wszelki zgoła nieprzewidziany wypadek, postanowiły one wzajemnie się wspierać, usuwać wszelkie między sobą nieporozumienia, zapobiegać im zawczasu, pomagać sobie w stosunkach z innemi państwami — i to są właśnie sojusze. Jeżelibyśmy zajęli stanowisko politycznego odosobnienia, tobyśmy nie korzystali z tych wszystkich wygód, jakie dają owe sojusze i chociaż wprawdzie niktby nam wojny nie wydał, ale dla podołania niespodziankom musielibyśmy znacznie powiększyć zbrojną siłę z wielką szkodą materyalnych interesów kraju. Z tych samych powodów i Anglia już porzuciła swą „splendid isolation“, albowiem zawarła przymierze z Japonią. — Trójprzymierze dąży do zachowania *status quo* przy uwzględnianiu wszystkich uprawnionych interesów. Z tego wynika, że czcze są pogłoski o Tripolisie i Albanii, żadnych też specyalnych układów nie zawieraliśmy z Austryą, ani Rosyą, ani Czarnogórą, albowiem byłoby to zdrożną niedelikatnością względem sułtana, z którym utrzymujemy przyjazne stosunki; ale jesteśmy z Austryą w stałem porozumieniu co do tego, że na wschodniem wybrzeżu Adryatyku powinno być zachowane *status quo*, przyczem jednak bynajmniej nie należy gwałcić naturalnego rozwoju tamtejszych stosunków i narodowości. Sprawę San Girolamo załatwiono po przyjacielsku, zupełnie zgodnie, przyczem nikt nie podnosił swoich praw protektorackich, była tylko mowa o prawach jurydycznych, których uznanie jest obowiązkiem sumienia, jak nieuznanie dopiero byłoby ubliżeniem samemu sobie.

Tę mowę p. Prinettiego przyjęła izba z wielkiem zadowoleniem i potem zaraz zamknęła jeneralną rozprawę nad budżetem spraw zagranicznych, — a to jej zamknięcie dowodzi, iż wyjaśnienia ministra uznali deputowani za wyczerpujące.

O wulkanach.

Katastrofa na wyspie Martynice uczyniła sprawę zjawisk wulkanicznych do pewnego stopnia aktualną. Każdy jeżeli nie ze współczucia to z ciekawości radby odświeżyć sobie swoje w szkołach nabyte wiadomości z tej dziedziny wiedzy przyrodniczej i dowiedzieć się przytem, jaki jest obecny stan nauki o wulkanach, a przyrodnicy chętnie pośpieszają z wyjaśnieniami, któremi rozporządza nauka. Uczynił to w Związku naukowo-literackim dla pilnie słuchającej go garstki publiczności profesor geologii na naszem uniwersytecie dr. Józef Siemiradzki, który swego czasu był na Martynice i poznał widownię owej katastrofy.

Prelegent zaczął od tego, że my przejęci obecnie grozą wypadku na Martynice za szczęście swoje uważamy to, iż żyjemy na ziemi, na której takie zjawisko jest niemożliwe. Odnosi się to jednak tylko do teraźniejszości, gdyż ongiś i na naszym terenie były czynnymi wulkany, jak tego ślady znajdujemy np. koło Krakowa, a Tęczyński zamek zbudowany jest na czystej lawie, pochodzącej jednak z epoki węglowej, kiedy nietylko ludzi, ale i dzisiejszych zwierząt na świecie nie było.

Wybuch wulkanu Mont Pelée należy do najrzadszych zjawisk geologicznych, strasznym zaś był dlatego, że nie był to wybuch lawy, ale błota gorącego. Podobnych katastrof znamy w historyi dwie: wybuch Wezuwiusza w 79 r. po Chrystusie i wybuch jednego z wulkanów na Jawie. Przebieg obu wybuchów był niemal ten sam jak na Martynice.

Wezuwiusza aż do początku naszej ery uważano za wulkan wygasły. Kształt jego był zupełnie odmienny niż dzisiaj. Jak opisuje Strabo, była to stożkowa góra pojedyncza, zakończona szerokim kraterem, w kraterze tym zaś mieścił się las dębowy, gdzie obozował swego czasu Spartakus z buntowniczymi niewolnikami. W r. 63 po Chrystusie dało się słyszeć silne trzęsienie ziemi, które zburzyło jedną świątynię w Pompei; ślad tego wypadku znaleziono po wiekach w gruzach Pompei, uwieczniony w postaci płaskorzeźby. Było to ostrzeżenie, które minęło bez wrażenia. Olbrzymi wybuch w r. 79 po Chrystusie odbył się tak nagle i szybko, że można go porównać tylko z tem, co się teraz stało na Martynice. Opis wybuchu zostawił nam Pliniusz młodszy, naoczny jego świadek, który podówczas znajdował się po drugiej stronie zatoki neapolitańskiej. Według niego najprzód dało się uczuć silne trzęsienie ziemi, następnie ze środka krateru wybuchł ku górze słup dymu, a właściwie pary, wysoki na 1.000 metrów bardzo oryginalnego kształtu. O ile z analogicznych zjawisk wnioskować można był to szereg bąbli, tworzących rodzaj różańca lecącego ku górze z tak potężną siłą, że mimo ogromnego wichru unosił się pionowo i dopiero na wysokości, w której siła rzutu osłabła, rozszerzył się nagle w obłok wachlarzowaty, który Pliniusz porównał ze kształtem włoskiej sosny, pinii; porównanie to przyjęto potem w nauce i nazwano taki obłok piniowym. Jednocześnie z wybuchem pary nastąpiły błyskawice i pioruny bijące w środkowej części słupa pary, który skraplając się w górze jako deszcz spadał razem z okruchami lawy w postaci popiołu wulkanicznego napowrót do krateru i na jego boki. Towarzyszyły temu zjawisku jeszcze wciąż coraz bardziej słabnące wstrząśnienia ziemi. Ilość popiołu wulkanicznego i kamyków wyrzucanych była tak znaczną, że zaćmiła słońce i w biały dzień w południe było tak ciemno, jak bywa w ciemnej nocy w pokoju. Po drugiej stronie zatoki neapolitańskiej nawet spadał popiół w takiej obfitości, że co chwila trzeba go było strzepywać z siebie jak śnieg, żeby nie być zasypanym. Ważnem jest, że o lawie nie ma żadnej wzmianki u Pliniusza. Jak potężną bywa siła rzutu pary i kamieni, świadczą spostrzeżenia współczesne np. Wolffa nad wybuchem Cotopaxi, który wyrzucił słup pary wysoki na 10 kilometrów. Po wybuchu pierwotny kształt Wezuwiusza uległ zupełnej zmianie i podzielił się na trzy szczyty. Od r. 79 po Chrystusie Wezuwiusz jest wciąż czynnym. Do XVII-go stulecia zarejestrowano 8 wybuchów, w r. 1631 nastąpił wybuch bodaj czy nie silniejszy, niż ten, który zniszczył Pompeii, popiół wyrzucany wówczas przez wulkan spadał aż w Kataro, w Dalmacyi, a ze szczeliny wulkanu wypłynęła lawa, która w ciągu godziny dostała się do morza i po drodze zalała kilka osad. Ciekawym jest fakt, że po wybuchu lawy wulkan zaczął wyrzucać masy wody i błota, a w tej wodzie szczątki wodorostów morskich i ryby. Po tym wybuchu szczyt wulkanu zniżył się o 170 m., później wybuchy następują kilkakrotnie przez cały wiek XVII i XVIII, w r. 1794 trzeci potężny wybuch, którego opis podał austryacki przyrodnik Buch.

Gwałtowniejszą katastrofę sprowadził wybuch wulkanu Gelungung na Jawie. Wyspy sundzkie wogóle pełne są czynnych wulkanów. W r. 1822, dnia 8 października w dzień upalny zbudził mieszkańców Jawy nagły huk podziemny, ale nie wiedzieli co to znaczy, ponieważ Gelungung za ludzkiej pamięci nie był czynnym i uchodził za wygasły. Po południu odezwał się drugi huk, i zanim mieszkańcy zdążyli się uratować, nastąpił wybuch ze środka krateru olbrzymiej pary wodnej, która spadała z powrotem z masą kamieni i piasku wulkanicznego w postaci rzadkiego błota. Całe jezioro, które znajdowało się w wygasłym kraterze, wyleciało teraz w powietrze i spłynęło potem w dół z taką szybkością, że w ciągu kilku minut kilkadziesiąt tysięcy ludzi zginęło, już to zatopieni, już to zasypani. Potok gorącego błota zalał daleką przestrzeń, tworząc sinawo szare bagno, przez to bagno zaś przelewały się inne potoki, które zatrzymane w swoim biegu a zasilane u góry przez potoki tropikalnego deszczu wylały szeroko, topiąc znów tysiące ofiar, które ledwie z życiem uszły od pierwszej katastrofy. O 4-tej popołudniu wybuch osłabł, o 5-tej skończyło się wszystko, a najcudowniejszy wieczór oświecił obraz zupełnego zniszczenia. Powierzchnia ziemi na przestrzeni kilku mil wokoło pokryta była warstwą błota, wysoką do 15 metrów. W 4 dni ponowił się wybuch jeszcze gwałtowniejszy w którym zginęło 20.000 ludzi. Nieliczni pozostali przy życiu świadkowie katastrofy nie mogli potem rozpoznać nawet miejsc, gdzie były ich dawne siedziby.

Wyspa Martynika, zajmująca około 20 mil kwadr. składa się właściwie z kilku wulkanów, z tych najwyższe są na północy. Cała wyspa jest siecią plantacyi trzciny cukrowej, 160-tysięczna ludność ruchliwa i bogata, cyfra rocznego eksportu np. wynosi 50 mil. kg. cukru, a 20 mil. kg. rumu. Zamieszkałych jest tylko 10 mil kw., reszta kraju, mianowicie góry pokryte są lasem dziewiczym. Pod względem geologicznym, południowa część wyspy składa się z zastygłej lawy bazaltowej, która stanowi grunt ciężki, mocny, dobrze nadający się pod uprawę roli. Natomiast góry usypane są z lekkiego materyału wulkanicznego, głównie pumeksu, zwłaszcza góry, leżące na północy, jak Mont Pelée. Ma to dodatnie cechy dla klimatu, który na tej wyspie wszędzie jest niezdrowy, febryczny, a tylko na północy jest przyjemny. Dwa te szczyty chwytają od wschodu wiatry passatowe, a ponieważ masa ich jest miękka i gąbczasta, więc jak gąbka wsiąkają wilgoć z tych wiatrów, tak, że na stoku zachodnim, tam gdzie leży St. Pierre, z deszczów mała tylko cząstka pozostaje, podczas gdy na innych częściach wyspy deszcz leje w okropny sposób a opad roczny wynosi do 6 metrów. Grunt na północno-zachodnim stoku jest wogóle tak przepuszczalny, że nie da się użyć do uprawy, natomiast drzewa leśne albo sadzone sztucznie jak w ogrodzie botanicznym w St. Pierre utrzymują się niemal w powietrzu dzięki temu, że woda ich nie podmywa, bo odrazu wsiąka nie usuwając ani ździebełka piasku. Dlatego widzi się tam dziwaczne urwiska, które palcami rozkruszyć można, a nad którymi zawieszone są kilkusetletnie drzewa, a koło St. Pierre istniał najpiękniejszy z ogrodów botanicznych na świecie, z którego dziś niema ani śladu. Podczas gdy w innych okolicach wyspy są zwykle takie błota, że chcąc wyjechać z domu, trzeba z płotu na konia wsiadać, tu nawet potoki płyną pod ziemią i trzeba do nich kopać dostęp. Ta przepuszczalność gruntu i mniejsza ilość deszczu spowodowały, że ten zakątek nie uprawiany przez plantatorów, był za to idealnem miejscem na założenie miasta. St. Pierre było też zamieszkałem przez milionerów, władze miejscowe, kupców, tu były giełdy i banki, natomiast właściwy ruch handlowy wyspy koncentruje się w Fort de France, bo tam się schodzą główne drogi, podczas gdy St. Pierre odcięte jest od nich górami.

Już 5go maja dało się uczuć jako pierwszy objaw katastrofy wstrząśnienie ziemi, ale tylko część ludności opuściła miasto. W północnej części wyspy otworzyła się szczelina, którą wydostała się lawa spływając jednak powoli ku morzu i zalewając małą osadę rybacką. Na wiadomość o tem wysłano w pomoc parę statków rządowych, na jednym z nich płynął gubernator, który też wkrótce padł ofiarą swego poświęcenia. Dnia 8go maja o godzinie 7ej rano zbudził mieszkańców szalony huk i ponowiła się katastrofa Gelungunga. Mianowicie jezioro na szczycie Mont Pelée, mające 180 metrów średnicy, wyleciało w powietrze i spadło potem w masie gorącego błota. Kto żył podówczas w mieście, musiał w ciągu kilku minut utonąć w gorącem błocie, które prawdopodobnie zawierało także trujące gazy, np. siarkowe. Jak się zdaje, liczbę ofiar katastrofy podają jeszcze dotychczas przesadnie, mogło zginąć nie 30.000 ale 3—4.000 ludzi tych, którzy nie zdążyli uciec po wypadkach z dnia 5go maja. Również wiadomości o głodzie w Fort de France należy przyjmować z pewnemi zastrzeżeniami, trzeba bowiem wiedzieć, iż połowa mieszkańców Martyniki to absolutne darmozjady, niewolnicy murzyni, którzy doznawszy dobrodziejstwa wolności osobistej i korzystając z lasów pełnych owoców i korzonków, niczem do roboty nakłonić się nie dadzą, tak że do robót sprowadzają plantatorzy Hindusów ze wschodu. Otóż wskutek zasypania stoków gór przez popiół, ludność murzyńska wypłoszoną została ze swych wygodnych legowisk, a dowiedziawszy się, że w Fort de France darmo karmią, tam się zebrała. Cała część plantacyjna wyspy została nietknięta. Dopiero gdyby wybuchł drugi wulkan, Pitons du Carbet, byłoby to bardzo groźne dla całej Martyniki, ale Mont Pelée leży w części wyspy bezludnej, tylko ma u swego podnóża St. Pierre. Ponieważ po wybuchu wydobyła się ostatecznie szczeliną lawa, co jest niejako otwarciem się klapy bezpieczeństwa, przeto przypuszczać można, że dalsze wybuchy się nie powtórzą, ale mogą się one jeszcze odbyć na sąsiednich wyspach.

Nieco odmiennego typu są wybuchy wulkanów, należących do wysokich pasm górskich, np. Cotopaxi w Kordylierach, którego szczyt sięga ponad granicę wiecznych śniegów. Wskutek nagłego stopienia śniegów na szczycie, katastrofa wybuchu zmienia się w katastrofę powodzi. Prelegent sam widział, jak raz w skutek wybuchu takiego wulkanu parów o ścianach wysokich na 200 m. raptem napełnił się wodą, która nagle zniosła odrazu most kamienny, rzucony nad przepaścią. Dalej opisywał prelegent inne wybuchy wulkaniczne: np. wybuch małego wulkanu w Nicaragua w 1835 r., który popiołem okrył naokoło siebie okolicę w przestrzeni 500 klm., wybuch Agua w Gwatemali w r. 1851, wybuch jakiegoś nieznanego w śniegach ukrytego wulkanu na Islandyi, który wyrzucił lawę tak daleko, że statki, na otwartym oceanie w odległości 130 klm. spotykały jej strumienie płynące po wodzie. Do typu wulkanów nieustannie czynnych należy Stromboli na wyspach liparyjskich, Mauna Loa na wyspach Sandwich itd. Wulkany podmorskie powodują nieraz wyłanianie się nowych wysepek, które wkrótce zmyte wodą zupełnie znikają. Taka wysepka powstała np. w r. 1831 na morzu śródziemnem, Włosi nazwali ją Julia, Austryacy Ferdinandia, Anglicy Graham lecz zanim się jeszcze pogodzili, do kogo ma należeć, już wyspa znikła.

Geologia nie może właściwie przyjąć pojęcia wulkanów wygasłych, może tylko być mowa o wulkanach czynnych. Dlaczego jednak jedne są czynne, a drugie nie? Na to pytanie daje nauka geologii takie wyjaśnienie.

Wszystkie wulkany czynne leżą blisko morza, a układają się zawsze w szeregi bardzo długie, które można podzielić na kilka linii, odpowiadających największym zapadnięciom ziemskiej skorupy. Jaka jest geneza tych zapadnięć czyli fałdów i garbów na kuli ziemskiej? Oto jądro ziemi jest prawdopodobnie płynne i rozgrzane do bajecznie wysokiej temperatury, temperatura ta jednak nie jest jednostajną i czasem się oziębia, objętość jądra płynnego się zmniejsza a wskutek tego i skorupa, dopasowując się do swej zawartości, marszczy się i wytwarza garby, wypukłości i wklęsłości, które są początkiem gór pasmowych. Nie ma takiej substancyi na ziemi, którąby pod ciśnieniem ogromnem, bo milionów kg. na 1 centymetr kwadratowy, zgiąć i skrzywić się nie dała, gdy idzie o to dopasowanie, ale jest granica elastyczności, gdzie ona ustaje, tam skorupa ziemi gwałtownie pęka. Gdy zaś pęka, to jedna jej strona podnosi się ku górze, a druga zapada w głąb, wskutek czego powstają ogromne różnice poziomu np. Andy wznoszą się do 8000 m., a głębokość oceanu w sąsiedztwie ich sięga również 8000 metrów. Szczelinami powstałemi wskutek pęknięć wydostać się może masa ogniopłynna, o ile znajdzie odpowiedni kanał w skorupie ziemi. Tak tedy tłómaczy się fakt, że wszystkie wulkany układają się w szeregi równoległe do gór pasmowych i leżą na liniach największych załamań skorupy ziemskiej.

Jaka jest przyczyna samego wybuchu? Otóż nie dość, żeby istniała szczelina, trzeba żeby masa ogniopłynna miała dostateczną prężność, aby tą szczeliną wydostała się na zewnątrz. Prężności tej nabywa ona wskutek zetknięcia się z parą wodną, a trzeba dodać, że wulkaniczna masa ogniopłynna posiada zdolność absorbowania wody. Otóż przy wstrząśnieniach ziemi na dużych smugach woda morska dostaje się do szczelin w głębi ziemi do owych rozgrzanych, a nie dość prężnych mas, masy te, rozprężając się teraz, wciskają się w szczeliny i wydobywają na wierzch ze straszną siłą, cała ilość pary wodnej musi się uwolnić i to jest powodem eksplozyi przy wulkanach. Tem się tłómaczy fakt, że czynne wulkany leżą zawsze w pobliżu morza i że przy wybuchach wylatują nieraz w powietrze ryby i wodorosty morskie. Znajdujemy wprawdzie i daleko od morza wulkany wygasłe np. w okolicach nadreńskich i w Siedmiogrodzie, ale też działalność takich wulkanów należy odnieść do epok, kiedy u podnóża ich było morze, które się potem cofnęło. Są i w głębi Azyi czynne wulkany, ale i tu wchodzą w grę podobne czynniki, mianowicie woda z wielkich jezior, leżących w środku Azyi. Kroniki chińskie notują dużo wybuchów wulkanów: na pustyni Gobi, w Mandżuryi itd.

Jaką rolę mają wulkany w przyrodzie i w gospodarstwie ziemi? Widzimy przykłady ich niszczącego działania na owoce ludzkiej kultury, ale w dziejach świata jest to drobnostka. Rola wulkanów jest dodatnia, twórcza. Gdyby wnętrze ziemi było wygasłe, toby nie mogło być mowy o kurczeniu się ziemi, o górach i dolinach, a ponieważ żywioł wody, deszcze, rzeki i morza wciąż pracują nad zniwelowaniem całkowitem powierzchni ziemi, doszłoby do stanu takiego, że wszystkie góry by znikły i utworzyłaby się zupełna płaska kula

pokryta płytą wody, a więc wróciłoby prawdopodobnie to stadyum, z któregośmy wyszli. W takich warunkach o życiu na powierzchni ziemi mowy by być nie mogło. Góry i nierówności wytyczają kierunek rzek, ograniczają wodę na pewne większe przestrzenie, żywioł plutoniczny przeciwdziała żywiołowi neptunicznemu; kiedy to ustanie, ustanie na świecie życie.

Wystawa.

Nader zajmującą i piękną jest grupa okazów, wystawionych przez Dyrekcye kolei państwowych we Lwowie, Krakowie i Stanisławowie. Zajmują one całą jedną ścianę podłużną w sali II. Są tam modele nadzwyczaj pięknie i precyzyjnie wykonane, całe instalacye kolejowe w miniaturze, funkcyonujące zupełnie tak, jak w rzeczywistości. I tak wystawiła Dyrekcya lwowska model części toru wraz z bardzo skomplikowanem urządzeniem, które umożliwia ustawianie zwrotnicy i zabezpieczenie sygnałami toru z obu stron, z jednego punktu centralnego, a jest tak dowcipnie obmyślone, że automatycznie wyklucza wszelkie pomyłki. Całe urządzenie funkcyonuje elektrycznie, a publiczności, która nie zna dokładnie tych aparatów w rzeczywistości, sprawia to wielką przyjemność widzieć, jak składnie za odpowiedniem pokręceniem korbą po jednej stronie toru, tarcza sygnałowa ustawia się na „wolny wjazd“, a po drugiej stronie inne sygnały niedozwalają wjazdu pociągom. Niektóre szczegóły w tym modelu są nowością, pomysłu inspektora Krupskiego. Prócz tego wystawiła lwowska Dyrekcya kolekcyę części składowych aparatów elektrycznych, duży model tunelu, oraz bardzo ładny model lokomotywy, w całości wykonany w warsztatach lwowskich. Model ten służy do nauki dla uczniów szkoły wzorowej. Jest on do najdrobniejszych szczegółów zupełnie tak wykonany, jak rzeczywiste lokomotywy.

Ślicznie wykonane są również duże modele wozu towarowego (Dyrekcya krakowska), oraz t. zw. wyciągu do ładowania węgla i wozu do ładowania zboża (Dyrekcya stanisławowska). Funkcyonowanie tych wszystkich modeli demonstruje publiczności bardzo skrupulatnie jeden z funcyonaryuszy kolejowych i daje wszelkie szczegółowe informacye.

Oprócz tych modeli większych, znajdujemy mnóstwo szczegółowych urządzeń i części składowych, które już tylko mechaników i techników zająć mogą. Bardzo wiele tam pomysłów nowych, częściowo w jednej z Dyrekcyi galicyjskich wprowadzonych w użycie. Są więc wynalazki pp. Ludwika Bartkiewicza, Roberta Brzeziny, Teodora Ciepłego, Leona Daniela, Józefa Dlouhego, Józefa Łysakowskiego, Ryszarda Masłowskiego, Dawida Nachera, Edwarda Raucha, Bronisława Romańskiego i Romana Scherzingera.

Nadto wystawiła Dyrekcya lwowska plany i rysunki nowego dworca we Lwowie (architekta Sadłowskiego).

W tej samej sali II na stole środkowym, widzimy kolekcyę wynalazków p. Edwarda Lepszego ze Lwowa. Mamy więc najprzód duży model nowego aparatu sygnałowego. Do szyn przytwierdza p. Lepszy odpowiednio uformowaną sztabę metalową, ułożoną poziomo. Lokomotywa, przejeżdżając przez to miejsce, zawadza o tę sztabę odpowiednim przyrządem, skutkiem czego wyskakuje na samej lokomotywie tarcza sygnałowa, i gwizdawka lub dzwonek poczyna funkcyonować. Ten automatyczny sygnał zapobiega temu, co się nieraz zdarza obecnie, że w czasie mgły, ciemności lub z innego powodu maszynista nie dostrzega sygnału, umieszczonego na torze. Nadto ma ten pomysł i tę dobrą stronę, że ową sztabę można przytwierdzić na dowolnem miejsce, tak, iż np. w razie zepsucia się maszyny, można w jakiemś oddaleniu od tego pociągu umieścić taki sygnał, który automatycznie ostrzega drugi pociąg, przejeżdżający przez to miejsce. Próby z tym aparatem przeprowadza obecnie jedna z kolei amerykańskich.

Dalej wystawił p. Lepszy model t. zw. „kołotoku“, t. j. koła, którego obwód bez rozrywania można zwiększać lub zmniejszać. Widzimy tarczę, która za pokręceniem korby kurczy się, lub rozszerza. Dzieje się to za pomocą systemu dźwigni wewnątrz tarczy umieszczonych, skutkiem czego rozszerzenie następuje z wielką siłą. Ten kołotok służyć może do wyrównania rur pogniecionych w kopalniach, do regulowania chyżości przy transmisyach i t. d.

Ładnym pomysłem są kleszcze do wiązania żył po operacyi. Dotychczas operatorzy np. po amputacyi ręki chwytają końce żył szczypczykami i te szczypczyki zamykają, tak, że zawisają one na końcach żył; a następnie zszywają żyły, poczem szczypczyki zdejmują. P. Lepszy skonstruował skomplikowane kleszcze, na które nakłada się nitkę ułożoną poprzednio w pętlicę; temi kleszczami chwyta się końce żyły i przez jeden ruch węzełek zsuwa się na żyłę i wiąże ją, a kleszcze odcinają końce nitki, tak, iż od razu żyła jest uwiązana.

Następnie wystawił p. Lepszy dwa modele cyrkla tego rodzaju, że przy otwieraniu nóżki automatycznie ustawiają się w linii prostopadłej do płaszczyzny rysunkowej; bandaż stalowy siatkowy, wykonany z przeplatanych cienkich stalowych paseczków, a ujęty w sztaby żelazne dla usztywnienia; chory sam może regulować ten bandaż w każdem miejscu przez odpowiednie śrubki, i zapobiedz naciskaniu bolącego miejsca. Dalej wystawił p. Lepszy chodaki do umieszczania pod obuwie w razie gołoledzi; jest to lekki przyrząd stalowy, który można schować w kieszeni; przypinanie i odpinanie uskutecznia się szybko, i nawet w pozycyi stojącej; można go też dowolnie regulować.

Również wystawił p. Lepszy rysunki i obliczenia wykazujące, że powierzchnia dziurkowana stawia większy opór powietrzu, niż powierzchnia gładka; tem się tłumaczy, że bociany i inne ptaki w locie rozstawiają pióra u skrzydeł tak, iż między niemi powstają luki. Nadto oblicza p. Lepszy, że opór powietrza przy zwiększaniu się płaszczyzny wzrasta w stosunku sześciennym. Te swoje obliczenia zużytkował p. Lepszy w projekcie latawca, którego jednak dotąd na wystawie nie ma.

Brat p. Edwarda Lepszego, p. Gustaw Lepszy wystawił szafkę do sprzedaży biletów kolejowych, zapobiegającą nadużyciom. Dotychczas można było bilety nietylko z kasy wyjmować, ale też napowrót wsuwać, co umożliwiało nadużycia; pomysł p. Gustawa Lepszego usuwa tę możliwość. Paczka biletów jest przeszyta sznurkiem, a szafka tak funkcyonuje, że biletu żadnego wsuwać do niej niepodobna.

Tuż obok wynalazków, o których tu mowa, są próbki pancerza kulochronnego. Pierwszy pomysł podał p. Kazimierz Żegleń, Polak, braciszek zakonu OO. Zmartwychwstańców w Ameryce. Sporządził on pancerz tkany ręcznie z jedwabiu, który jednak jest zbyt gruby i ciężki. Szczepanik ulepszył pomysł ten i zastosował tkanie maszynowe. Próby okazały, że pomysł ten jest praktyczny; strzelano do tkanin tych z rewolwerów i pistoletów i kula ich nie przebiła. Prócz takich kilku tkanin, jest na wystawie także cała ozdobna kamizelka z takiego materyału, której niepodobna przebić ani kulą z rewolweru, ani sztyletem; cena tej kamizelki wynosi 500 złr.

Firma Szczepanika zainteresowała się jeszcze innym wynalazkiem, wystawionym na obecnej wystawie, w sali VI. Są to buty nieprzemakalne, zanurzone dla próby w wodzie. Jest to wynalazek p. Edwarda Kämpfe, kapitana we Lwowie. Ministeryum wojny dozwoliło na przeprowadzenie prób, celem zastosowania tego wynalazku do celów wojskowych, a w razie dobrego wyniku, firma Szczepanika zajmie się jego sfinansowaniem.

Co i o czem piszą.

Krakowski *Głos Narodu* zamieszcza doskonałą humoreskę, opowiadająca o tem, jak pan Rafał Przegibalski kandydował do Rady miejskiej. Humoreska jest zupełnie na czasie, bo — jak wiadomo — równocześnie teraz odbywają się wybory we Lwowie i w Krakowie i roznamiętniają sporo ambitnych ludzi. Pan Przegibalski nie myślał dotąd nigdy o kandydowaniu do Rady miejskiej, ale skoro się dowiedział, że Drzemaliński kandyduje i Barankiewicz także, a Dziurdziuliński również, przeto powiedział sobie, że i on musi poświęcić się dla dobra miasta i zostać jego ojcem. *Głos Narodu* opowiada nam tedy, w jaki sposób p. Rafał Przegibalski szedł do zamierzonego celu.

Dla zjednania sobie głosów nie ograniczył się do zdwojenia uprzejmości przy oddawaniu ukłonów znajomym, napotykanym na plantacyach i na ulicy, lecz począł uczęszczać do resursy urzędniczej, do klubu prawników i jadał kolacye w handlu, gdzie zbiera się świat lekarski. Adwokatów i lekarzy znał bardzo wielu, a że i w sferach urzędniczych mnóstwo miał stosunków, więc też liczył na poparcie znacznej części tak zwanej inteligencyi. W maju mina zrzedła jakoś p. Rafałowi, gdyż wedle jego obliczeń na 24 wakujące krzesła radzieckie przypada 100 conajmniej kandydatów, czyli, że na jedno krzesło wypadłoby po 4 radzców z ułamkiem!

Żona i dwie córki martwiły się bardzo chudnięciem p. Rafała, który wyrzekał na restauracyjny wikt.

— Nie służą mi te wszystkie frykasy, ale cóż robić, kiedy tego sprawa wymaga! Wszyscy znajomi wiedzą, że postawiłem moją kandydaturę, muszę zatem utrzymywać stosunki z ludźmi, aby sobie głosy ich zjednać. Golarz Seifenwasser nie tytułuje mię już inaczej tylko radzcą, nawet stróżka nasza mówi zawsze przy otwieraniu bramy: „całuję rączki pana radzcy“. Niepodobna się cofać... rozmyślał p. Rafał, wstając o godzinie dziewiątej z łóżka.

Ukończywszy toaletę, p. Rafał dość długo i żarliwie modlił się po cichu przed obrazem św. Antoniego Padewskiego, do którego miał zawsze nabożeństwo, a wreszcie wymówił głośno: „święty Antoni, dopomóż słudze Twemu w ziszczeniu jego zamiarów“.

Po pacierzach porannych udał się do jadalni, gdzie około samowaru oczekiwały go żona i córki.

— Dzień dobry — rzekł zasiadając do stołu.

— Dzień dobry — odpowiedziała mu żona, całując go w czoło, podczas gdy córki składały pocałunki na jego rękach. — Jakże ci się spało?

Pan Rafał machnął tylko ręką, a żona zrozumiawszy jego gest, poczęła mówić:

— Żeby się też już raz te wybory skończyły... Ani nie dojesz, ani nie dośpisz... I jakże ci się zdaje: wybiorą cię?

— At! Właśnie, że nic nie wiem. Niby to każdy obiecuje dać głos. Szczególnie przy butelce wszyscy są bardzo wylani, ale kto tam wie, co będzie przy wyborach.

— Wiesz co? Przyszło mi na myśl, czyby nie było dobrze, żebyś użył jeszcze paru sposobów... Tylko się nie śmiej, bo to wy mężczyźni mówicie zawsze, że baby mają różne przesądy, ale ja ci powiadam, że są różne niby głupstwa na pozór, a niejednemu do szczęścia pomogły. Mój Rafciu, usłuchaj mię, noś w kieszeni kurzą nogę!

— Co? A cóż u licha kurza noga może mieć wspólnego z wyborami? — wykrzyknął p. Rafał.

— Szczęście przynosi. Już tam gadaj sobie co chcesz, ale to fakt. Wczoraj właśnie wodziarka mi mówiła, że ten dzierżawca mydlarni, którego wybrano na radzcę z wielkiego przemysłu, nosił przez pięć miesięcy kurzą łapkę... Cóż tobie ręce tak drżą? — zapytała nagle męża pani Przegibalska.

— Ale zdaje ci się.

— Jesteś nawet spocony, choć tu nie gorąco — mówiła, ocierając czoło mężowskie.

— Rzeczywiście, niezdrów jestem. A to wszystko z tej przeklętej niepewności... Za trzy dni wybory.

— Aj, chciałabym, żeby się już dzisiaj odbyły, bo ty mi się biedaku naprawdę rozchorujesz. Słyszałam dzisiaj w nocy przez ścianę, jakeś przez sen majaczył.

— Chyba ci się zdawało, bo przez całą noc oka nie zmrużyłem.

— Zapewniam cię, że mówiłeś przez sen. Mania także słyszała — mówiła pani Anna, powołując się na świadectwo córki.

— Tak jest, tatusiu. Nawet słyszałam wyraźnie, jak tatuś mówił :„resursa urzędnicza, sto pięćdziesiąt... Wentzel, 80...“

— Hm!... Może być, że sobie głosy obliczałem — mruknął p. Rafał, wstając od stołu i zmierzając ku sieni.

— Mój Rafciu! Proszę cię usłuchaj mię, weź do kieszeni kurzą łapkę. Przecież ci to nie zaszkodzi, a pomódz może. Stara Janowa przysięga się, że ten mydlarz nie ruszał się z domu bez kurzej nogi przez całe pięć miesięcy, ty zaś masz tylko nosić przez trzy dni.

— Daj mi też pokój z tymi babskimi przesądami — bronił się małżonek. — Ot, żebym tak wierzył we wszystko, tobym już dawno wyrzekł się tego radcostwa. Przez kilka nocy z rzędu śnili mi się żydzi, a pamiętam, że w senniku mojej nieboszczki babki stało wyraźnie: „żyda widzieć — oszukanym być!“

— Ależ nie, tatusiu, to był jakiś zły sennik. Ja mam najnowszy, egipski, właśnie dziś rano przerzucałam go i wyraźnie wyczytałam, że żyd widziany we śnie — oznacza spełnienie życzeń.

— Gadaj sobie, co chcesz, ale ja uważam taki sen za niedobry. Nie byłem nigdy przesądny, sprawdziłem jednak, iż ile razy pomyliłem się, chcąc włożyć but z lewej nogi na prawą, tyle razy spotkało mię coś niepomyślnego. Gdzież masz tę kurzą nogę, Andziu?

— Przyniosę ci ją zaraz. Powiadam ci, że to pomaga. Ile razy grałam w karty u Biedrońskich, mając w kieszeni kurzą łapkę, zawsze wygrywałam.

Pan Rafał usiadł znowu przy stole i odezwał się do żony i córek:

— Wiecie, że nie jestem przesądny, ale przypominam sobie, iż mi mówiono, jakoby kurza noga, przywiązana pod lewą pachą, miała przynosić szczęście.

— To prawda, ale nie chciałam ci mówić o tem, żebyś się nie zirytował.

— No, kiedy już mam robić głupstwa, to muszę wszystko wykonać wedle przepisów babskich... Ktoś mi mówił, że skóra zdjęta z węgorza ma także przynosić szczęście. Trzeba się nią podobno opasać...

— Ej, to na ból żołądka pomaga, ale tu przecież chodzi o wybory.

— Dajmy już temu pokój. Wybiorą mię to dobrze, a nie wybiorą, to mi korona z głowy nie spadnie. Gdyby mię jednak wybrali, pojechalibyśmy na Kalwaryę, aby Panu Bogu podziękować.

— Ma się rozumieć, że pojedziemy—zawołała żona.

— Dawno już się zbierałem na Kalwaryę. Ale, ale... — przypomniał sobie nagle pan Rafał — mówiono mi jeszcze za czasów studenckich, że nowe buty przynoszą szczęście, gdy się je włoży w dzień, mający stanowić o losach człowieka. Możeby włożyć nowe buty?

— Zapewne. Nic to nie zaszkodzi...

— Tylko, że mię odciski strasznie pieką. Zanosi się na jakąś zmianę widocznie. Już to maj mamy w tym roku fatalny — mówił pan Rafał.

— Ach! prawda! — wykrzyknęła nagle pani Przegibalska, budząc się z głębokiej zadumy — byłabym zapomniała o najważniejszym talizmanie. Trzeba koniecznie, żebyś nosił przy sobie 7 kluczów od siedmiu drzwi, żeby ci otworzyły drogę do szczęścia.

— Taak? — zapytał p. Rafał.

— Naturalnie. To daleko pewniejsze, niż nowe buty.

— Ba! ale czy się znajdzie u nas siedm kluczów!?

— Poczekaj, poszukam zaraz. Gdyby zaś u nas nie było, to się pożyczy od Biedrońskich.

— Ha! Chociaż nie byłem nigdy przesądnym, spróbuję — mruczał p. Rafał, przechadzając się koło stołu.

— Mam już, mam — wołała rozpromieniona pani Anna, wnosząc do pokoju jadalnego kurzą nogę i siedm kluczów potężnych rozmiarów.

— Bójże się Boga, kobieto! A gdzież ja włożę te klucze, kiedy one ważą z jakie dziesięć funtów?!

— To trudno, mój drogi, kto chce zostać radzcą, ten musi się starać o to, — mówiła p. Anna, pakując mężowi klucze do kieszeni.

— Alboż ja się mało starałem? Przecież już ze trzy miesiące za tem chodzę. Nie byłem nigdy przesądny, a teraz pozwalam wam wyprawiać takie historye ze sobą.

— No, a kurzą nogę masz pod lewą pachą?

— Oj, przywiązałem ją sobie, ale mi się pazury w ciało wpijają...

— Przetrzymaj już przez te dni, mój drogi! Idź teraz do Wentzla, może jeszcze kogo skaptujesz — mówiła żona. — A wziąłeś sobie czystą chustkę do nosa?

— Mam ją w kieszeni... Strasznie mi te klucze ciężą — skarżył się p. Rafał.

— Czyś tylko nie wziął skarpetek zamiast chustki? — pytała troskliwie małżonka. Jesteś teraz taki roztargniony, więc pokaż mi lepiej tę chustkę.

— Ależ nie, wziąłem chustkę... — zapewniał p. Rafał, sięgając do kieszeni i wyciągając z niej coś białego.

— Bój się Boga! Ależ to nie chustka... To mój czepek nocny! Widzisz, jak ty nie uważasz... — wołała przerażona p. Anna, wydobywając chustkę z komody.

— Ach, żeby się już raz te wybory odbyły, bo człowiek do reszty ztumanieje — rzekł pan Rafał, żegnając się z żoną i czyniąc znak krzyża na piersiach swych, przed wyjściem na ulicę.

Zbytecznie byłoby dodawać, że p. Rafał przepadł przy wyborach i ani klucze, ani kurza łapka, ani nawet liczne libacye w resursie urzędniczej nic mu nie pomogły.

W sprawie rozszerzenia używania spirytusu

dla celów technicznych i przemysłowych.

Otrzymaliśmy następujące pismo:

W artykule *Przeglądu* pod tytułem „Premie na spirytus“ w numerze 118 z 24 maja, poruszono sprawę rozszerzenia użycia spirytusu do palenia i celów technicznych, przyczem autor podniósł, że należałoby w Austryi, tak jak jest w Anglii i w Niemczech, znieść wszelkie opłaty podatkowe od denaturowanego spirytusu, a nadto zaprowadzić premie denaturacyjne.

Ze stanowiska przemysłu i gorzelnictwa naszego kraju prawie wyłącznie rolniczego i mającego tak ogromną produkcyę spirytusu, należy pragnąć, aby zastosowanie jego do celów technicznych i przemysłowych przybrało jak największe rozmiary. Niestety jednak największe przeszkody w tym kierunku stawiają rząd i ciała autonomiczne. Oto pragnę zwrócić uwagę ogółu na następujące jaskrawe stosunki, jakby obliczone na to, aby zapotrzebowanie denaturowanego spirytusu było jak najmniejsze.

Władze skarbowe w Galicyi postępują zupełnie odmiennie od władz zachodnio-austryackich prowincyj lub węgierskich i utrudniają używanie spirytusu denaturowanego, zwłaszcza przez ludność miejską przez to, że robią niesłychane trudności w udzielaniu zezwolenia na drobną sprzedaż tego artykułu. To też mamy w naszym kraju miasta o 10.000 mieszkańców, posiadające zaledwie dwa miejsca drobnej sprzedaży denaturowanego spirytusu.

Stołeczne zaś miasta Lwów i Kraków, a za ich przykładem wiele innych miast, pobierają bez żadnej prawnej podstawy opłatę konsumcyjną (!) około 50 halerzy za litr denaturowanego spirytusu. Sprawę tę poruszyli już na zjeździe przemysłowym w Krakowie profesor dr. Stanisław Głąbiński i chemik technolog p. Tuleja, lecz niestety bez skutku.

To też jeżeli chcemy, ażeby naprawdę rozpowszechniło się używanie spirytusu denaturowanego do celów technicznych i do palenia, należy w p i e r w s z y m r z ę d z i e wpłynąć na władze skarbowe w kraju, aby zmieniły swój dotychczasowy niepojęty system jak największego ograniczania miejsc sprzedaży denaturowanego spirytusu, zaś co do sposobu postępowania miast, to zdaje nam się, że już ze stanowiska poczucia obywatelskiego powinny one jak najrychlej zaprzestać dalszego pobierania wspomnianych opłat konsumcyjnych od spirytusu denaturowanego, a to tem bardziej, że nie posiadają na mocy orzeczenia trybunału administracyjnego żadnej prawnej podstawy do poboru tych opłat.

Z trybunału kasacyjnego.

Wiedeń 22 maja 1902.

(Drogie orzechy).

Dnia 2 września 1900 r. wybrało się czterech chłopaków w wieku lat 18 do 22 do lasu w Przewałowie na przechadzkę i jęli, jak to bywa, zbierać orzechy laskowe. Gajowy Łopuski przychwytał chłopaków, odebrał uzbierane orzechy i zagrabił jednemu z nich, Srulowi Reiserowi, kapelusz. Reiser, który zrazu oddał kapelusz dobrowolnie, wrócił po chwili z bratem swym Herschem i obaj poczęli się domagać od Łopuskiego zwrotu kapelusza. Przyszło do kłótni, w ciągu której Łopuski zdjął z plec strzelbę i wypalił do Herscha; Hersch rzucił się wtedy na Łopuskiego, obalił go na ziemię, lecz za chwilę pobladł, a uszedłszy kilka kroków, upadł. W kwadrans potem już był trupem.

C. k. prokuratorya państwa we Lwowie wniosła przeciw Łopuskiemu oskarżenie o zabójstwo wedle § 335 u. k., a przeciw młodszemu Reiserowi oskarżenie o zbrodnię gwałtu publicznego, popełnioną na osobie zaprzysiężonego gajowego (wedle § 81 u. k.) i o obrazę honoru z § 312 u. k.

Przy rozprawie głównej bronił się Łopuski tem, że otrzymawszy od Srula Reisera uderzenie kijem w nos, zwrócił się mimowolnie wraz z lufą ku Herschowi i w tej chwili padł strzał przypadkowo. Trybunał orzekający uwolnił Łopuskiego od oskarżenia, zaś na podstawie jego zeznania, iż jeszcze przed strzałem został ugodzony przez Srula kijem, skazał tego ostatniego za zbrodnię z § 81 u. k. i wykroczenie z § 312 na trzy miesiące ciężkiego więzienia.

Wskutek zażalenia nieważności, wniesionego przez Reisera, odbyła się dziś przed trybunałem kasacyjnym rozprawa pod przewodnictwem radzcy dworu Kossowicza.

Obrońca Reisera dr. Józef Zipser podniósł, że wedle §§ 53—57 i 63 ustawy lasowej nie są gajowi uprawnieni do grabienia, zabranie kapelusza było więc bezprawiem i aktem złośliwości, by Reisera ośmieszyć. Dalej zarzucił dr. Zipser sprzeczność w zeznaniach gajowego, który w śledztwie powiedział był, że go Reiser po wystrzale uderzył, przy rozprawie zaś głównej zeznał, iż uderzenie to nastąpiło przed wystrzałem. Wreszcie zarzucił dr. Zipser nieważność z powodu, że trybunał orzekający odrzucił wniosek obrońcy na przesłuchanie lekarza dra Frostiga, który na miejscu trupa oglądał i badał obrażenia na nosie u Łopuskiego.

Radzca dworu Kossowicz ogłosił po dłuższej naradzie trybunału orzeczenie, znoszące wyrok trybunału I instancyi z powodu nieprzesłuchania dra Frostiga i zarządzające nową rozprawę.

Motywy orzeczenia stwierdzają, iż zeznania Łopuskiego są sprzeczne, a dowód ofiarowany przez Reisera należało dopuścić w myśl §. 3 p. k.

Mały fejleton.

Wybryk wiosny.

Archiwum wielkiego domu bankowego X. i Syn, mieściło się u podnóża podwórka, ciasnego jak komin. Pomiędzy półkami, stosami ksiąg i biurkiem, p. Kołtoński, główny archiwista, miał akurat miejsce na pomieszczenie fotelu, a gdy raz zasiadł za stolikiem i trzeba mu było się ruszyć — czynność ta przybierała rozmiary sprawy stanu.

To też nie lubił się ruszać. Przybywał o ósmej rano do swej komórki, kazał sobie przynosić w południe drugie śniadanie i wychodził do domu o siódmej wieczorem. Słońce widywał tak rzadko, że się niejako odbarwił, jak roślina w piwnicy. Na bladej twarzy, wyblakłe oczy jego rozszerzone, jak u nocnych ptaków, mrugały do światła, a szpakowate włosy zdawały się pleśnią pokryte. Będąc urzędnikiem sumiennym, a co więcej uległym, od lat piętnastu nie zasłużył pan Kołtoński ani razu na uwagę; a choć ustawicznie narzekał — któryż gryzipiórek nie narzekał — czynił to bardzo cicho.

Kaloryfer ogrzewał biuro w najlepsze, jak w zimie. Po śniadaniu p. Kołtoński uczuł lekki zawrót głowy i — wbrew zwyczajowi — otworzył okno na podwórko. Do zatęchłego, dusznego pokoju wcisnęło się powietrze świeże, powiew lekki i ożywczy, nasycony wonią hyacyntową. Archiwista odetchnął parę razy pełnemi płucami, wychylił się przez okno i ujrzał w sąsiedniem oknie doniczkę rozkwitłych, mizernych hyacentów; wyżej zobaczył drzewko rachityczne, którego pączki wypuściły jednak zielone listeczki, a wyżej, jeszcze wyżej u samej góry kwadracik nieba błękitnego, jasnego, czystego.

— Wiosna! — mruknął ze skrzywieniem, które miało oznaczać uśmiech.

Nie zauważył jej dotąd, pomimo, że dwa razy dziennie przechodził przez ogród tak śliczny. Co prawda, nie miał czasu myśleć o głupstwach.

Oparł się łokciami o parapet, aby się lepiej przypatrzeć kwiatom, drzewku i niebu; myślą zaczął gonić inne wiosny dalekie, wiosny tak piękne, tak młode, tak pełne słońca, o tak przejmującym uroku, że na samo wspomnienie czuł się w tej chwili wzruszonym.

I ponad poczerniałymi murami podwórza, ponad kamienicami hen! nad miastem, nad przedmieściami — widział znów wiosnę swej wsi rodzinnej, wiosnę świeżą, łąki jasne, strojne w pierwiosnki i stokrocie, drzewa ledwie pokryte puszkiem złotawym, lub prawie zielone od liści, lub białe od kwiecia, a gdzieniegdzie różowe bukiety jabłoni; słyszał świergoty ptaszków wśród gałązek i śmiechy dziecinne wśród krzaków; odnajdywał siebie samego na łonie przyrody drżącej, radosnej, pod błękitem nieba ogromnego, upojony tchnieniem odradzającego się istnienia.

— Wiosna! — westchnął powtórnie.

Zamknął okno, lecz gdy się ulokował przed biurkiem, za stosem aktów zatęchłych — nie mógł pracować. Dziwaczne myśli chodziły mu po głowie.

Dla czego dnie całe spędza w tej norze, zamiast być, jak teraz inni, jak dawniej, dzieckiem jeszcze, on sam — na wolnem powietrzu? Kto go skazał na wieczyste zamknięcie? Kto go pozbawił życia i wolności?

Prawdę powiedziawszy, archiwista patrzył zbyt czarno na swe położenie, tysiące bowiem znajduje się ludzi bardziej gnębionych i nieszczęśliwszych od niego; gdy atoli duch buntu się podnosi, żadne względy nie mogą go powstrzymać.

Pokorny biuralista musiał wyrzucać sobie, że się sam skazał na to ciężkie więzienie i że był tutaj z własnej i nieprzymuszonej woli. Wtedy policzki bezkrwiste mu sponsowiały, zaklął i uniósł się sam na siebie.

— Ośle! idyoto! kretynie! Jesteś próżnym głupcem; wstydziłeś się rodziców, zacnych chłopów, jak gdyby twarz opalona i zgrubiałe dłonie stanowiły hańbę! Wstydziłeś się nazwiska chłopskiego Kołtun, więc uszlachciłeś je na Kołtoński! Zachciało ci się paradować w surducie i cylindrze, jak jaki mecenas, zachciało ci się być panem! Ach, ładny z ciebie pan... Zachciało ci się miasta, Warszawy! Dobrze ci się wiedzie w Warszawie? Używasz rozkoszy miejskich? Tak, siedzisz w tej dusznej, zatęchłej dziurze, nie widząc kawałka nieba od piętnastu lat, rodzina twoja gnieździ się w ciasnem mieszkanku, żywicie się marnemi, fałszowanemi produktami.

— I dlatego to — wołał do siebie — wyrzekłem się życia, dlatego skazałem się na nużącą pracę, wyciskającą krew i moc z ciała mego, niegdyś silnego, dla tego mózg mi zastyga i serce więdnie... Nie, nie! Nie chcę tu zdychać, wracam na wieś, do życia, do swobody!

Chwycił za kartkę papieru i zaczął obrachowywać, ile z kawałka gruntu, jaki mu po rodzicach został, z małych oszczędności, jakie posiadał i z tego, co tam zarobi — będzie miał na życie i ile go ono będzie kosztować. Oczom własnym niemal nie wierzył, — ile to wydatków zbytecznych odpadło. Naprawdę miał z czego wygodnie żyć, miał własny dom, własne...

Dzwonek telefonu biurowego przywołał go do rzeczywistości. Mówił dyrektor:

— Proszę mi przysłać zaraz księgę główną z 93, książkę z 94 i...

Nie czekając końca wyliczania, archiwista odpowiedział:

— Proszę sobie książki przyjść zabrać, a mnie dać święty spokój. Mam już dość tej wstrętnej budy i śmierdzących papierów.

Skierował się do szafy, wyjął z niej palto i kapelusz i już gotował się do wyjścia, gdy we drzwiach stanął — dyrektor.

— Co to znaczy, panie Kołtoński? Co się panu stało? Czyś oszalał?...

— Panie dyrektorze... panie dyrektorze... — bąkał biedak zaskoczony, — nie śmiąc nic więcej powiedzieć.

— I cóż? Panie dyrektorze... a dalej? Co chcesz pan powiedzieć? Wytłómacz się... Co ma znaczyć ten wybryk i to ze strony tak wzorowego urzędnika? Czyś pan zmysły stracił?

— Bo to, panie dyrektorze, myślałem sobie, że...

— Myślałeś sobie! Firma gwiżdże na to, coś pan mógł myśleć! Przedewszystkiem spełniaj to, co ci każą i nie udawaj mądrego, bo ci się to nie udaje. Jeżeli pan myślisz, że takiem postępowaniem usposobisz nas dobrze do podwyżki i gratyfikacyi, to się grubo mylisz!

— Ależ, panie dyrektorze...

— Dosyć tego. Bądź pan rozsądnym, schowaj do szafy palto i kapelusz, daj mi księgi potrzebne, siadaj przy biurku i nie zawracaj sobie głowy buntowniczemi zachciankami, nielicującemi z powagą dobrze uważanego urzędnika, jakim pan jesteś. Tym razem mogę o tem zapomnieć, lecz niech się to nie powtarza.

— Dziękuję panu dyrektorowi, bardzo dziękuję i przepraszam. Ale to... wiosna...

— Stary osioł! — mruknął dyrektor już za drzwiami — i ten myśli o wiośnie!

Z izby sądowej.

Lwów 26 maja.

(Szajka złodziejska.)

Onegdaj zapadł wyrok przeciw szajce złodziei, która grasowała zeszłego roku w dzielnicy grodecko-janowskiej. Na mocy werdyktu sędziów przysięgłych, skazał trybunał herszta szajki Józefa Męsko na pięć lat ciężkiego więzienia z postem co miesiąc i ciemnicą co kwartał, inni dostali po 3 i 4 miesiące więzienia dwóch zaś uwolniono.

KRONIKA.

Lwów 26 maja.

Wiadomości urzędowe. Prezydent ministrów jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych zamianował radzcę rachunkowego Alojzego Baczyńskiego starszym radzcą rachunkowym w departamencie racunkowym rządu krajowego w Opawie.

Strejk robotników i robotnic budowlanych rozpoczął się dziś. Wczoraj przed południem odbyli ci robotnicy zgromadzenie, na którem uchwalono strejk; między innemi domagają się oni podwyższenia płac, oraz żądają, aby nie dawano zajęcia robotnikom zamiejscowym.

Konkursa. Dyrekcya kolei państwowych w Krakowie ogłasza konkurs na posadę lekarza kolejowego w okręgu lekarskim Kraków II. Podania do 15 czerwca br. Wydział Rady powiatowej w Tarnopolu rozpisuje konkurs na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Czernichowie. Podania do 25 czerwca br.

Wystawę Towarzystwa politechnicznego zwiedzała onegdaj grupa studentów z Czerniowiec, licząca 40 osób. Członkowie Towarzystwa oprowadzali tych studentów po wystawie i dawali im wyjaśnienia, zwłaszcza w sali wynalazków.

Towarzystwo politechniczne wpadło na dobrą myśl. Oto ustanowiło prelegentów, którzy we wszystkie niedziele i święta będą zwiedzającym wystawę wyjaśniali wynalazki. Byłoby jednak bardzo właściwem, gdyby równocześnie zniżono ceny wstępu na wystawę codzień na 10 centów. Pobierać bowiem po 30 centów jest stanowczo za drogo, zwłaszcza gdy się uwzględni ten fakt, że $^{9}/_{10}$ rzeczy figurujących na wystawie można zupełnie bezpłatnie oglądać w magazynach naszych kupców w mieście. Jeżeli zastanowimy się nad tem, że wstęp na wystawę paryską kosztował tylko franka, a nieraz nawet mniej niż franka, to w porównaniu, wstęp na wystawę Towarzystwa politechnicznego powinien kosztować $^{1}/_{100}$ czy $^{1}/_{1000}$ części halerza. Jakimże więc sposobem Towarzystwo politechniczne może brać aż koronę za oglądanie wystawy, której koszta dzienne nie mogą wynosić więcej jak jakie dziesięć guldenów i której części składo-

we są przeważnie złożone z materyałów zwykłych wystaw sklepowych.

Uroczystość otwarcia boiska letniego święcił wczoraj „Sokół“ lwowski. O godzinie 9ej oddział Sokołów w mundurach wysłuchał mszy św. w kościele OO. Bernardynów, poczem pomaszerował przy dźwiękach muzyki na ulicę Cetnerowską, przy której znajduje się nowe boisko. Na uroczystość przybyli: marszałek hr. Potocki, prezydent Małachowski, wiceprezydent Rady szkolnej dr. Pławek, oraz liczna publiczność. Aktu poświęcenia dokonał x. prałat Lenkiewicz, poczem przemówił prezes „Sokoła“ dr. Czarnik; wyraził on wdzięczność Reprezentacyi miejskiej za udzielenie placu na boisko i zapewnił, że z daru tego rzetelnie skorzysta „Sokół„; w końcu zwrócił się do marszałka hr. Potockiego z prośbą, aby kraj podobnie jak w Czechach, zaopiekował się sokolstwem. Następny mówca, prezydent p. Małachowski, życzył „Sokołowi“ takiego rozwoju, do jakiego doszedł „Sokół“ czeski. Ostatni przemówił prezes Związku sokolego, dr. Fiszer. Nadto odczytano telegram z życzeniami od p. ministra Piętaka. Uroczystość poświęcenia skończyła się około godziny 12ej w południe.

O godzinie 5ej po południu odbyły się ćwiczenia gimnastyczne mimo niepewnej pogody. Brało w nich udział 120 osób.

Zaręczyny. W tych dniach odbędą się w Wiśniowej zaręczyny hr. Henryka Morstina, starosty w Przeworsku, z hrabianką Niną Mycielską, córką śp. Franciszka i Waleryi z hr. Tarnowskich Mycielskich.

Sprawa języka polskiego przedmiotem interpelacyi. W swoim czasie donosiliśmy, że starostwo w Suczawie nie pozwoliło na odbycie zgromadzenia ludowego w Ickanach, zwołanego na dzień 2go marca br., ponieważ na zgromadzeniu tem miano przemawiać także po polsku. Sprawa ta była na piątkowem posiedzeniu Izby posłów przedmiotem interpelacyi wniesionej przez p. Greka i tow. Odpowiedział na nią dr. Körber, iż w istocie kierownik starostwa w Suczawie zabronił odbycia zgromadzenia z tego powodu, że miano na niem przemawiać po polsku. Przeciw temu zarządzeniu zwołujący zgromadzenie nie wniósł wcale zarzutu. Prezydent kraju atoli, skoro tylko z pism dowiedział się o tym zakazie, natychmiast zwrócił się do starostwa suczawskiego i pouczył je, iż rozporządzenie jego nie było uzasadnione ustawą. Wobec tego odpadła potrzeba wszelkiej dalszej interwencyi.

Paderewski we Lwowie. P. Adam Krechowiecki, prezes Tow. dziennikarzy polskich otrzymał onegdaj następującą depeszę z Madrytu: *Veuillez répondre si possible donner trois concerts: église St. Elisabeth, monument Mickiewicz, Association journalistes, entre dix neuf et vingt six juin. Paderewski.* (Proszę odpowiedzieć, czy jest możebnem dać trzy koncerty: na dochód budowy kościoła św. Elżbiety, pomnika Mickiewicza i Towarzystwa dziennikarzy polskich, w czasie między 19 a 26 czerwca). P. Krechowiecki odtelegrafował natychmiast, przyjmując imieniem odnośnych komitetów i Towarzystwa dziennikarzy polskich z radością propozycyę mistrza.

Magdalena z Jordanów Ludomirowa Cieńska, zmarła we czwartek 23 b. m. w Okniu pod Kołomyją, należała do tych postaci niewieścich, które w rodzinach i życiu społecznem pozostawiają niepomierną zasługę. Córka Spytka Jordana, pułkownika wojsk polskich i Anieli z hr. Bobrowskich z ziemi krakowskiej przeniosła we wschodnie strony kraju tradycye rodzinne i narodowe, głęboką religijność i niezwykły dar łączenia obowiązków żony i matki z wielkiem zajęciem dla wszystkich ważniejszych objawów życia umysłowego. W skromnym wprawdzie majątku, dworek w Okniu pod Kołomyją był przybytkiem wyższych myśli i dążeń, popartych usilną pracą i cnotą. To też zacnym rodzicom udało się nietylko utrzymać i pomnożyć mienie, ale dać materyalną podstawę dla wzorowo wychowanych sześciu synów i córek. Wielu z takich warunkach, w jakich walczyć musi obywatelstwo wiejskie w naszym kraju, gdy wśród tylu dworów szlacheckich, rodzina Cieńskich stanowi pocieszający i krzepiący przykład.

[illegible] wychowaniu w zasadach polsko-katolickich, zajęło już [illegible] stanowisko wśród obywatelstwa i dają oni wzór, że pracą koło roli można [illegible].

Sp. Magdalena Cieńska w szczęśliwem pożyciu z mężem, pełnym zasług obywatelskich, dożyła późnego wieku, a patrząc z pociechą na ogniska pracy, jakie utworzyło liczne potomstwo, pozostawia [illegible] podniosła poziom [illegible] swojej okolicy.

Cześć śp. zmarłej, a szczere współczucie wielce zacnemu małżonkowi i całej rodzinie.

Delegatów komitetu wykonawczego farmaceutów galicyjskich przyjął wczoraj na audyencyi p. namiestnik hr. Piniński. Delegacya przedłożyła p. namiestnikowi dwa memoryały. Pierwszy dotyczy zmiany systemu koncesyjnego, kreowania aptek i [illegible], a jest równobrzmiący z żądaniami farmaceutów wiedeńskich. Drugi memoryał dotyczy stosunków służbowych w aptekach galicyjskich. Od załatwienia tych spraw przez władze centralne i krajowe farmaceuci galicyjscy czynią zależnem dalsze swe postępowanie. P. namiestnik przyjął deputacyę życzliwie, obiecał zająć się żywiej sprawami farmaceutów, ale zastrzegł też, aby nie stawiano zbyt wygórowanych żądań.

Strzelanie królewskie na Strzelnicy miejskiej zostało wczoraj po południu ukończone. Najcelniejsze strzały padły z rąk pp. Ciechińskiego, Makowicza, Platowskiego i Janowicza. Królem kurkowym został p. Antoni Barszczewski, który zrobił gwoździa tj. trafił w sam środek tarczy.

Zarządy Czytelni katolickiej, Kongregacyi Maryańskiej, Towarzystwa św. Wincentego a Paulo zawiadamiają wszystkich swych członków, by celem wzięcia udziału w procesyi Bożego Ciała zechcieli się zgromadzić we czwartek 29 maja o godz. pół do dziewiątej rano w kaplicy OO. Jezuitów, skąd udadzą się w pochodzie do kościoła katedry łacińskiej na nabożeństwo, a po nabożeństwie na procesyę. Strój czarny.

Przyczyny chłodu. Wedle ostatnich sprawozdań, nadeszłych do Kopenhagi, Islandya jest obecnie zablokowana olbrzymimi lodowcami, przerywającymi wszelką niemal komunikacyę z wyspą. To lodowe ściany zwiększa się z dniem każdym; meteorologowie przypisują temu w tem jednej z przyczyn panującego chłodu.

„Cyrano de Bergerac“ był przedmiotem rozprawy sądowej w Chicago wskutek skargi, wniesionej przez niejakiego p. Grossa. Ów Gross napisał swego czasu sztukę p. t. „The Marchand Prince“, której bohater, podobnie jak Cyrano, posiadał niezwykle długi nos; teraz oskarżył Gross Rostanda o plagiat. Sąd chicagowski przychylił się do wywodów oskarżyciela i postanowił na wystawienie „Cyrana“ w teatrze w Chicago, ale pod warunkiem, że aktor nie będzie miał wielkiego nosa.

Nie mając zaś takiego nosa, cóż zrobi to biedne aktorzysko z owym sławnym monologiem o nosie, który Coquelin tak deklamował cudownie, że ludzie z najdalszych stron zjeżdżali się do Paryża, aby ten niesłychanie dowcipny monolog słyszeć z ust jego?

Dyamentowy jubileusz doktoratu. Biskup Diakowaru ks. dr. Józef Strossmayer święcić będzie dnia 5 sierpnia br. dyamentowy jubileusz doktoratu, gdyż dnia 5 sierpnia 1842 r. otrzymał na uniwersytecie wiedeńskim stopień doktora św. teologii. Zwyczajem, przyjętym na uniwersytecie wiedeńskim jest, iż tym osobom, które otrzymały na nim stopień doktora, a następnie odznaczyły się na polu nauki, odnawia w dniu złotego jubileuszu dyplom doktorski. Ponieważ w uroczystość złotego jubileuszu doktorskiego ks. biskupa Strossmayera odnowienie to nie nastąpiło, przeto na wniosek wydziału teologicznego senat akademicki uniwersytetu wiedeńskiego uchwalił odnowić dyplom w rocznicę dyamentowego jubileuszu.

Z kolei. Przy pociągu nr. 3954 wykoleiła się dnia 23 bm. w kilometrze 59·8 między stacyami Gwoździec-Podhajczyki, lokomotywa i wóz służbowy z przyczyny na razie niewiadomej. Z personalu pociągowego, jakoteż z podróżnych nikt nie doznał żadnego uszkodzenia. Dochodzenie w toku.

Ruch ogólny między stacyami Podwysokie a Potutory na szlaku Halicz-Tarnopol podjęto napowrót dnia 25 maja.

W stanie zdrowia ks. Adama Sapiehy nastąpiło — jak się dziś dowiadujemy — pewne nieznaczne polepszenie.

Ściślejsze wybory do Rady m. Lwowa odbędą się 28 bm. Stronnictwo ludowe agitując za listą swoich kandydatów, ogłasza w dzisiejszym numerze swego organu, w *Kuryerze lwowskim*, iż z propozycyą kompromisu zwróciły się doń wszystkie bez wyjątku partye i grupy wyborcze. Natomiast „Grono obywateli przedmiejskich“ ostrzega wyborców w odezwie, porozlepianej po rogach ulic, przed niesumiennymi agitatorami, którzy, odsunięci przez lud po wsiach, usiłują wedrzeć się do miasta i tu szerzyć swe niegodziwe hasła.

Wyzwanie na pojedynek. Wskutek ostatnich zajść na politechnice lwowskiej jeden ze słuchaczy wyzwał rektora p. Dzieślewskiego na pojedynek. Jest to pierwszy wypadek w Europie, iż student wskutek jakiegoś zatargu z przełożonym profesorem żąda od niego wyjścia w szranki z bronią w ręku.

„Wieczór Trzech Króli“. Dyrekcya teatru wystawia szekspirowski „Wieczór Trzech Króli“.— Ci sami artyści, którzy przed czterema laty należąc jeszcze do składu krakowskiej trupy dyrektora Pawlikowskiego zdołali wzbudzić entuzyazm lwowskiej publiczności odtworzeniem głównych postaci tej najweselszej i najobfitszej w szalone pomysły komedyi genialnego Wiliama, ci sami artyści, należący dziś do sceny lwowskiej, wystąpią w wybornych swych kreacyach Chudogęby, Tobiasza, Malwolia i Błazna. Wdzięczną rolę Wioli objęła pani Solska, której powrót do zdrowia i na scenę witała w piątek publiczność równie serdecznie jak owacyjnie. Oliwią będzie panna Arkawin.

Ze Stanisławowa donoszą: W sprawie nadużyć kolejowych przy transporcie świń wyjechali do Czerniowiec: sekretarz ministeryalny baron Wimpfen, oraz sekretarz dyrekcyi kolei w Stanisławowie p. Baniecki.

Skrapianie ulic naftą. W Chicago czyniono przed 3 laty próby skrapiania ulic naftą, które jednak wkrótce zarzucono z powodu, że odór z nafty był niemożliwy do wytrzymania, (który trwał od 2 do 4 miesięcy), a nadto, że ulice same były, dla dam zwłaszcza, nieprzyjemne do chodzenia, gdyż lepiąca, tłusta masa, przyczepiała się do sukien. W marcu b. r. zalecano w Nowym Jorku mieszaninę z oleju ziemnego (nafty) i smoły ziemnej, która to mieszanina nie dała się jednak zastosować bez wielkich kosztów.

Obecnie zgłoszono do opatentowania w Monachium wynalazek, który może raz rozwiąże najważniejszy problem tej sprawy, t. j. usunięcie prochu i brudu na ulicach.

Nowy ten składnik tworzy ciągłą, gumową warstwę, która wszelki proch w siebie wsiąka, a pod wpływem gorąca lub wody nie ulega rozmiękczeniu. Jego trwałość jest prawie nieograniczona, a koszta urządzenia mają być nader małe. Magistrat w Monachium wyłożył tą masą na próbę jedną ulicę, a gdy sposób ten okaże się w praktyce dobry, nie ulega wątpliwości, że zostanie szybko rozpowszechniony we wszystkich większych miastach.

Zatracone tajemnice techniki. Starożytni posiadali wiele zdolności technicznych, o których świadczą pozostałe wyroby, pomniki itp., a które mimo usiłowań stworzenia ich na nowo, pozostały zatracone na wieki.

Jako przykład mamy znany „ogień grecki“. Była to masa, paląca się pod wodą, przy pomocy której wzniecano pożary na okrętach nieprzyjacielskich. Mimo, iż posiadamy dziś mnóstwo eksplodujących, łatwo zapalnych materyi i wielu techników pracowało nad taką masą — tajemnicy sporządzania „ognia greckiego“ nie odkryto.

Sztuką starych Meksykanów było nadawanie miedzi hartu stali.

W grobach starych miast meksykańskich znajdują się miecze z miedzi, których klingi twarde, elastyczne, dorównują damasceńskim.

Skład trucizn, jakiemi operowały Locusta, Lukrecia Borgia, pozostał po dziś dzień tajemnicą badania chemików były bezowocne.

A jak Amati, Stradivari składali swe skrzypce — nie wiemy, naśladowano najstaranniej budowę, kształt — brano niezmiernie suche drzewo ze starych budowli, a dźwięk skrzypiec nigdy nie był równy tonowi prawdziwych Amati, lub Stradivari.

Chemicy nie mogli zbadać tajemnicy laku, którym ci mistrzowie powlekali skrzypce.

A n. p. malarstwo? Smutną to pewnością, że w obrazach Makarta koloryt ich przepyszny już w kilka lat po śmierci artysty znikł, a dziś już nie dają nam dawnej pełni wrażeń piękna. Obrazy z grobów egipskich, malowidła z Pompei, dzieła Rafaela, Michała Anioła zachowały zdumiewającą świeżość barw.

Tajemnica ich przyrządzania przepadła...

Zmarli. Przedonegdaj zmarła w majątku swoim Drohojowie Antonina Marya z Sobańskich Sewerynowa hr. Drohojowska. Osierociła córkę Maryę Mieczysławową ks. Woroniecką i syna Jana.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 9, w poł. + 16 R. Bar. 766. Spada. Pogodnie.

Z powieści. ...Powstała tak głęboka cisza, że słyszeć można było bicie serca zmarłej.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek po raz pierwszy „Wieczór Trzech Króli“ komedya w 5 aktach W. Szekspira, tłum. L. Ulrich, ułożyła na scenę Helena Modrzejewska. — We wtorek po raz 8my „Piękna z Nowego Jorku“. — We środę po raz 2gi „Wieczór Trzech Króli“. — We czwartek z powodu święta Bożego Ciała teatr zamknięty.

Literatura i sztuka.

Arcydzieła polskich i obcych pisarzy. Tom 7. Jan Kochanowski: Treny. Opracował dla użytku szkolnego Zygmunt Paulisz, prof. gimn. Brody 1902. Nakładem i drukiem Feliksa Westa.

Przed 18 laty spróbował prof. Parylak na wzór zagranicy rozpocząć wydawnictwo arcydzieł ojczystych poetów z objaśnieniami, jednak po wydaniu trzech tomików musiał autor zaniechać tej pożytecznej pracy nie chcąc być narażonym na straty materyalne. Obecnie księgarz brodzki p. West podjął podobne, tylko na większą skalę obmyślane wydawnictwo p. t. „Arcydzieła polskich i obcych pisarzy z krytycznymi wstępami i objaśnieniami. „Wydawnictwa tego wyszło już 8 tomików. Zaletą jego jest nietylko ścisłość w objaśnieniach bez pedanteryi, ale i trafna estetyczna ocena utworów wydanych, tak, że uczeń kształci się w samodzielnem zastanawianiu się nad poezyą i nie przyzwyczaja się do powtarzania ogólników o piękności tych i tych dzieł i o rodzaju poezyi, do którego się zaliczają. Objaśnienia p. Paulisza do „Trenów“ cechuje ten sam nie zanadto niski, ale przecież przystępny poziom oceny estetycznej.

W programie wydawnictwa zapowiedziane są między innemi utwory Sofoklesa, Szekspira, Kalderona, Schillera, Moliera. Odznacza się ono wielką taniością (30 ct. za tomik), dobrym papierem i czystym drukiem.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 24 maja.

(Z.) Korzystny nastrój na targach zagranicznych nie ustaje ani na chwilę. Wiara w rychłe przyjście pokoju do skutku nietylko nie osłabia się, lecz przeciwnie potęguje się, to też i dziś sygnalizowano z Londynu znów dalszą zwyżkę kursu konsoli angielskich i afrykańskich akcyi złotych. Także w Berlinie i Paryżu jest silna spekulacya zwyżkowa. U nas jak zwykle tylko w bardzo nieznacznej mierze dawał się odczuć ten prąd, a jednak dawał się odczuć, to też jakkolwiek ultimo się zbliża i sprawa ugody z Węgrami jeszcze nie jest wyjaśniona, przeważna część walorów wyszła z obrotów dzisiejszych z podniesionymi kursami. W sprawie upaństwowienia Statsbahnu opowiadano, że rząd już z początkiem przyszłego tygodnia wystosuje do zarządu tego towarzystwa kolejowego zaproszenie do rozpoczęcia rokowań. — Z Pesztu donoszą, że dyrektor węgierskiego Zakładu kredytowego dr. Kornfeld stara się o to, aby nowa renta węgierska notowana była nietylko na paryskiej, ale także na londyńskiej giełdzie. — W Bernie powstać ma niebawem morawski bank krajowy. Tamtejszy Wydział krajowy zamierza przedłożyć Sejmowi już na najbliższej sesyi odpowiedni wniosek. Nowa pożyczka wiedeńska (4-procentowa) przekroczyła dziś na giełdzie berlińskiej kurs pari. Płacono za nią po 100·10 i dobijano się wprost o nią po tej cenie.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 688·75, węgierskie 712·00, Anglobanki 276·00, Uniony 546·00, Bankvereiny 451·00, Länderbanki 423·00, Alpiny 409·00, Czerniowieckie 563·00, Elbethale 448·00, Renta papierowa 101·60, srebrna 101·55, austryacka złota 120·70, austr. renta wal. kor. 99·80, węgierska złota 120·85, węgierska renta wal. kor. 97·95, dukat 11·33, 20-franków. 19·08, 20-frankówka 23·46, ruble 2·53¼.

§ **Z kolei.** Z dniem [illegible] maja 1902 został przystanek „Birnbaum“ położony na szlaku Tarvis-Laibach między stacyami Assling i Luegenfeld w obrębie ck. Dyrekcyi kolei państwowych w Villach otwarty dla ruchu osobowego i pakunkowego.

Sport.

Do naszego Derby, nagroda rządowa, 7000 K., który to bieg odbędzie się 1go lipca (wtorek) zamianowane zostały: p. Maryana Jędrzejowicza „Goń go“ po Intrigant od Fanchon, własnego chowu; hr. St. Siemieńskiego „Elle se gobe“ po Intrigant od Landa ze stada Ostoja Ostaszewskiego, „Korona“ po Or vert od Jutrzenka i „Tima“ po Weathercock od Burza, obie ze stada Chorzelowskiego; p. Wł. Schindlera „Co ci do tego“ po Or vert od Wait for me chowu St. Ostaszewskiego i „Gibas“ po Crossbow od Dyamond Eye chowu własnego. Sądząc podług zeszłorocznej formy, bieg ten wygrać powinna cantrem „Elle se gobe“.

„Waćpan“ biegać będzie w tym roku w Krakowie przez płoty, przeciwnie Dreyfus II weźmie w Krakowie udział tylko w płaskich biegach.

J. Wysockiego znakomity Steepler „Verdi“ wygrał w tych dniach w Paryżu „doroczny bieg z przeszkodami“ 25.000 fr. Przeszłoroczna wygrana p. J. Wysockiego we Francyi wynosi przeszło 100.000 fr.

Pierwsze mianowania koni do gonitw o nagrody Towarzystwa międzynarodowego w Krakowie wypadły równie dobrze jak w roku zeszłym. Jedynie do galicyjskich biegów zapisy są bardzo nieliczne, gdyż do biegów dla 3-let. i st. o nagrodę Rudawy 2000 K. i o nagrodę prezydenta 4000 K. zapisane są tylko: „Co ci do tego“, „Elle se gobe“, „Gibas“ i „Korona“; zaś do biegu 2-latków o nagrodę Wandy 2000 K. tylko „Happy Gusti“ p. M. Jędrzejowicza, „Karmazyn“ i „Kabała“ hr. St. Siemieńskiego.

Amerykańskim systemem trenowane konie przez von Dyera wygrały dotąd 267.453 koron. Z kwoty tej przypada 183.590 K. na p. Ern. von Blascovics'a, 54.350 K. na p. Elemera von Blascovics'a, reszta na Mr. Wooda.

Harafi, faworyt na tegoroczne Derby austryackie trenowany przez v. Dyera, jest już we Wiedniu i odbywa regularnie pracę. Pogłoski, że nie jest zupełnie zdrów, okazują się fałszywe.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(*Depesze poranne*).

Rzym 26 maja. Szach odjechał wczoraj do Florencyi. Na dworcu pożegnali go król i hr. Turynu. Ludność witała owacyjnie szacha i króla.

Fort de France 26 maja. Wulkan Pelée był onegdaj dość spokojny; wczoraj natomiast zaczął wyrzucać błoto i muł rozpalony i zniszczył do szczętu tę część miasta Basse-Pointe, która ocalała z poprzedniego wybuchu. Na stokach góry widać nowe głębokie szczeliny.

Paryż 26 maja. Z powodu rocznicy upadku komuny udały się deputacye Towarzystw socyalistycznych na cmentarz, aby złożyć wieńce na grobach pochowanych tam komunardów. Kilka osób aresztowano. Jeden wieniec skonfiskowano z powodu napisu, umieszczonego na jego szarfach.

Kopenhaga 26 maja. Wczoraj o godz. 11 przybył Loubet do Kopenhagi i złożył wizytę królowi duńskiemu. Na bulwarze Toldboden powitał go król w otoczeniu rodziny, ministrów i dygnitarzy. Następnie obaj wsiedli do powozu i udali się do Amalienborgu, gdzie odbyło się śniadanie galowe na 60 nakryć. O godz. 3-ciej po południu odjechał Loubet z Kopenhagi. Jutro o godzinie 9 rano zawinie Loubet do portu w Dunkierce, skąd uda się wprost do Paryża.

Paryż 26 maja. Car ofiarował na dotkniętych katastrofą na wyspie Martinique 250.000 franków.

Poznań 26 maja. Kennemann i Tiedemann wytoczyli redaktorowi *Wielkopolanina* proces o obrazę honoru.

Poznań 26 maja. Komisya kolonizacyjna kupiła w Wilczu pod Koronowem folwark p. Frydrychowicza około 2.000 morgów mający, folwark p. Dąbrowskiego o obszarze 800 morgów i folwark p. Ziglaka około 350 morgów.

(*Depesze popołudniowe*).

Budapeszt 26 maja. Dziś o 10 przed południem zebrała się delegacya austryacka na plenarne posiedzenie. Na porządku dziennym budżet ministerstwa spraw zagranicznych. Przed przejściem do porządku dziennego odpowiedział minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski na szereg interpelacyj.

Następnie zabrał głos del. Kaftan. Wywodził, że o austryacko-węgierskiej polityce tylko rzadko kiedy się słyszy. Dopiero przed rokiem usłyszano coś pocieszającego, gdy austro-węgierski ambasador w Konstantynopolu skorzystał zręcznie z kłopotów Turcyi z powodu demonstracyi floty francuskiej i uzyskał od Turcyi kilka koncesyj. Mówca życzyłby sobie, by minister spraw zagranicznych szedł za przykładem innych państw europejskich i przedkładał corocznie w delegacyach dyplomatyczną księgę dokumentów, z którejby można kontrolować działalność urzędu spraw zagranicznych na podstawie autentycznych dokumentów. Inaczej delegacye zejdą do roli zbytecznej komisyi, którą się utrzymuje tylko w celu uchwalenia wspólnych wydatków.

Omawiając exposé hr. Gołuchowskiego, rozważa mówca korzyści i ujemne strony trójprzymierza. Potrzebujemy dobrych stosunków sąsiedzkich szczególnie z Niemcami i Rosyą, dla wymiany naszych towarów, potrzebujemy trwałego pokoju dla rozwoju kulturalnego — ale czy trójprzymierze jest odpowiednim do tego środkiem, mówca powątpiewa. Przypomina, że w czasie zawarcia trójprzymierza, Austro-Węgry nie były przez nikogo zagrożone, i że razem z Włochami przyczyniły się tylko do utrzymania bezpieczeństwa Niemiec. To jednak nałożyło na Włochy i Austro-Węgry ogromne ciężary wojskowe. Przy największem nawet wytężeniu uwagi nie można dopatrzeć się korzyści z trójprzymierza.

Wydalania Słowian z Niemiec, które mimo zaprzeczeń ministra spraw zagranicznych przekroczyły już cyfrę 3000, dalej germanizacyjna propaganda wszechniemieckiego „Schulvereinu“, do którego przystąpiło według ostatnich specyalnych wykazów ośmiu książąt niemieckich, z pewnością nie nadają się do tego, aby w oczach naszych podnieść wartość trójprzymierza. Dla Niemiec, prowadzących politykę światową, ma trójprzymierze znaczenie strategiczne. Istnienie trójprzymierza jest potrzebne do utrzymania równowagi europejskiej. Niemcy muszą starać się o utrzymanie tego systemu równowagi, gdyż bez trójprzymierza byłyby one najbardziej izolowanem mocarstwem.

Paryż 26 maja. Gubernator wyspy Martiniki w sprawozdaniu nadesłanem do ministerstwa podaje, że wskutek wybuchu wulkanu Mont Pelée, zginęło ogółem 30.000 ludzi.

Neapol 26 maja. Królestwo przybyli tu dziś z rana w przejeździe do Palermo, gdzie otworzą wystawę rolniczą. Gdy pociąg zatrzymywał się w pobliżu arsenału, jakiś człowiek rzucił dwukrotnie kamieniem w pociąg. Natychmiast aresztowano go. Nazywa się on Vincento Guerriero i był już raz karany za kradzież. Ludność witała parę królewską z wielkim zapałem.

Bruksela 26 maja. Wczoraj odbyły się nowe wybory połowy członków belgijskiej Izby deputowanych, oraz kilka uzupełniających wyborów do senatu. Podług dotychczasowych oficyalnych doniesień o wyniku wyborów, konserwatywno-katolicki gabinet rozporządzać będzie większością 22 głosów, zamiast dotychczasowych 20 głosów. Nowa Izba będzie się składała prawdopodobnie z 94 katolików, 2 chrześcijańskich demokratów, 35 liberałów, 34 socyalistów i jednego deputowanego dzikiego.

Warszawa 26 maja. Pierwsze przedstawienie „Manru“ przyjęła publiczność z zapałem. Samego Manru śpiewał Bandrowski, panna Koralewiczówna była Ulaną, a Urokiem p. Podesta.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 26 maja. A. Kösler i J. Frank z Czerniowiec. E. Rozwadowski z Chylczyc. Ch. Le-Grand z Brukseli. Hr. J. Miączyński z Rosyi. L. Merz z Krakowa. M. Kicińska i Cz. Świeżawska z Królestwa. Z. Koschull z Pragi. J. Ingwer z Tarnopola.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 26 maja. Hr. T. Łoś z Kulmatycz. P. Komornicki ze Schodnicy. M. Romańska z Uladówki. B. Jawornicki z Krakowa. J. Werner, dr. Ludwig, J. Gronemann, H. Wolf, J. Steiner i L. Betscher z Wiednia. S. Nowosielecki z Krosna. J. Hubicki z Klementowa. M. Mikołajewicz z Zdrowca. T. Taussig z Tabora. J. Karśnicki z Rosyi. J. Filipowski z Kosowa. M. Topolnicki z Chyrowa. J. Gołąb z Wadowic. M. Burzyński z Buczacza. L. Skibniewski z Podola ros. M. Sauergwell z Czerniowiec.

HOTEL FRANCUSKI

Plac Maryacki — Lwów.

Przyjechali dnia 26 maja. W. Boguccy z Pilzna. J. Wysoczański z Drohobycza. W. Gąsiorowski z Warszawy. M. Grobiewski ze Szczawnego. S. Krupińska z Bolechowa. W. Grabiński i W. Smólski z Horodenki. L. Schlesinger, A. Wertheimer i G. Wunderbandinger z Wiednia. N. Dienst ze Stryja. J. Hostowski z Pragi. N. Walewska z Kopeczyniec. W. Weyda z Sokala. F. Kudelski z Łopatyna. A. Radzimińska z Rosyi. J. Amon z Świedowa. S. Hellebrand z Kałusza. J. br. Saamen z Bukowiny. W. Przybyłowski i F. Markes z Jasionowa. F. Dziubczyńscy z Gorlic. A. Bylina ze Stryja. H. Reichanowie z Zabłotowa. C. Lipkowska i F. Barbarowski z Krakowa. L. Deller z Kołomyi. W. Zerygewicz z Horożanki.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 26 maja. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 17·15. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez zmiany) 37·80.

Berlin 26 maja. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·25. Spirytus 33·70.

Paryż 26 maja. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·25 Mąka („Fleur de Paris“) 26·95.

Wiedeń 26 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 0·00—0·00, na maj-czerwiec 8·83—8·84, na jesień 8·00—8·01; żyto na wiosnę 0·00—0·00, na maj-czerwiec 7·36—7·38, na jesień 6·99—7·00; kukurudza na maj-czerwiec 5·44—5·45, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·49—5·50, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·64—5·65; owies na wiosnę 0·00—0·00, na maj-czerwiec 7·36—7·38, na jesień 6·09—6·10. Rzepak na sierpień-wrzesień 12·20—12·30. Olej rzepakowy na kwiecień-maj 0·00—0·00, na wrzesień-grudzień 0.00—0·00 — Tendencya: kukurudza bardzo silnie, reszta silnie. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 26 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na maj 8·52—8·53, na październik 7·75—7·76; żyto maj 0·00—0·00, na październik 6·66—6·67; owies na maj 0·00—0·00, na październik 5·76—5·77; kukurudza na maj 5·18—5·19, na lipiec 5·23—5·24, na sierpień 5·28—5·29. Rzepak na sierpień 11·75—11·85. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna słaba. — Tendencya: słaba. Pogoda: pochmurno.

Wiedeń 26 maja. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880	3%	267.--
„ „ „ „ „ „ 1889	3%	263.--
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k.	4%	—.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł.	5%	285 50
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	255.90
Pożyczka serbska prem. po 100 fr.	2%	86.--
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.		106 75

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.10, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 433.—, Clary 40 zł. m. k. 180.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 73.—, Ofen 40 zł. 190.00, Palffy 40 zł. m. k. 189.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 56.75, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 29·—. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 80.—, Salma 40 zł. m. k. 235.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 76.25, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 264.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 430.10.

Lwów 26 maja. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 420·00 do 424·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 566.00 do 570.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 545.00 do —·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 350.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 380.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do 000·00, 4 proc. los. w 60 lat 95·80 do 96·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.00 do 101.70 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·00 do 97·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisyi) 95·80 do 96·50, 4 proc. los w 41 i pół latach 95.80 do 96.50, 4 proc. los w 56 lat 96·20 do 96.90.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 98·50 do —·—. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·80 do 103·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96·80 do 97·00. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 97.20 do 97.90, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 94·00 do 94·70, 4½% po 200 koron 100·00 do 100·70.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Ze Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 9.32*.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·35, 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8·35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie) 6.50, 9.12*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedziele i święta) 3.14, 8.04*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·80.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 2.00.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9.20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 codziennie) 5.50*, 3.26.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 wł. w niedziele i święta) 2.15, 8.16*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 3·15 6·30*, 10·05*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

21)

MATECZKA

POWIEŚĆ

Pawła D'Aigremonta.

(Ciąg dalszy).

— Wyznawałeś pan teorye anarchistyczne!

— Nigdy w świecie!

— Tak jest. Jesteś pan anarchistą, wiodącym wojnę ze wszystkiem, co jest uczciwe, bogate i poważane. Nie posiadając nic, pragniesz podziału z tymi, którzy pracą lub wypadkiem posiedli majątek.

— Ja? nigdy nie miałem podobnych myśli. Przedewszystkiem nigdy w życiu nie zajmowałem się polityką. Nie nęciła mnie ona i nie miałem czasu. Życie moje wypełniała edukacya mych dzieci, praca dla nich i badania naukowe w dziedzinie chemii. Zasady moje są wprost przeciwne tym, jakie pan sędzia mi przypisuje. Kocham przedewszystkiem ojczyznę, świętą ziemię mych przodków; ojczyznę, której zawdzięczamy wszystkie siły żywotne i której prawa i instytucye zabezpieczają nas, jak również zdobycze naszej woli i inteligencyi. Dalej czczę instytucyę rodzinną, dającą nam dzieci, które nam zawdzięczają wszystko, a gdy się zestarzejemy, pielęgnują nas i zamykają nam oczy. Religię uważam za najwyższą pociechę. Uczy nas ona, że kiedyś odnajdziemy wszystkie istoty ukochane w świecie doskonalszym niż ten, na którym żyjemy. Z całej duszy lituję się nad tymi, co utracili wiarę, zwątpili i przejęli się zasadami nowemi. Nie jestem więc rewolucyonistą, jak pan sędzia utrzymuje, lecz przeciwnie, człowiekiem szanującym prawa i gorącym wyznawcą starych jak świat zasad prawości i lojalności.

— Czy jesteś pan Francuzem?... dlaczego nie chcesz pan wyznać tego?

— Do ukrywania mej narodowości mam powody ważne, nie mające zresztą żadnego związku ze sprawą, która mnie przywiodła przed pana sędziego. Jaką łączność mieć może narodowość francuska z mojemi zasadami? Pojęcie honoru jest jednakowe we wszystkich krajach. Nie ma dwóch sposobów pojmowania obowiązków obywatela i człowieka. Wszędzie jednakowo rozumiane są prawdy zasadnicze: należy ulegać prawu, skrupulatnie szanować indywidualną swobodę i majątek bliźniego, kimkolwiekby on był; pracować, stworzyć rodzinę, wpoić w nią zasady i przykłady, otrzymane od naszych przodków. Wszystkie te obowiązki lojalnie i uczciwie spełniałem przez całe życie. Niech pan sędzia zasięgnie wiadomości w Nowym Jorku, gdzie mieszkałem czternaście lat i gdzie wszelkich środków używają w walce o byt, a powiedzą, że inżynier Gomer nigdy nie uchodził za rewolucyonistę lub człowieka, zdolnego do układów z sumieniem.

— Poinformuję się — odrzekł sędzia zachwiany.

— Może mi pan sędzia teraz powiedzieć, o co jestem oskarżonym?

— Oskarżonym pan jesteś o to, żeś wtargnął do mieszkania księcia de Grand-Croix i wymagałeś od niego funduszu na założenie owej mniemanej fabryki.

— Ależ jednego słowa o tem nie mówiłem.

— Ale przyznajesz pan, żeś był u niego?

— Naturalnie. Dlaczegoż miałbym ukrywać to?

— Jaki był cel pańskiej wizyty?

— Chciałem pomówić z nim w bardzo ważnej sprawie.

— W sprawie? Książę zapewnia, że nie zna pana i nigdy przedtem nie widział go.

— Cóż znowu! Przypuszczam, że w oczy nie powie mi tego.

— Zobaczymy.

— I owszem, proszę o konfrontacyę.

— Jaki interes miałeś pan do księcia?

— Nie mogę powiedzieć tego, przynajmniej w tej chwili.

— Namyśl się pan, gdyż o ile odpowiedzi szczere będą przemawiały na korzyść pana, o tyle tajemniczość źle usposobi dla niego sędziów przysięgłych.

— Namyślę się, panie sędzio — poważnie odrzekł Gomer.

A po chwili dodał:

— Może pan sędzia powiedzieć, co zaszło podczas owej mniemanej sceny z księciem Grand-Croix?

— Powiem, ale wtedy, gdy pan opowiesz ją ze swego punktu widzenia.

— Chętnie. Jak powiedziałem już, miałem do pomówienia z panem Grand-Croix w sprawie bardzo ważnej.

— Powtórnie zapytuję pana: w jakiej?

— Nie mogę tego powiedzieć. Ale daję panu słowo uczciwego człowieka, że tak było rzeczywiście. Gdyby uczucie silniejsze nad wszystko, nawet nad moje bezpieczeństwo osobiste, nie powstrzymywało mnie, powiedziałbym bez namysłu; ale muszę milczeć przez wzgląd na życie mych dzieci.

— Alboż władza nie potrafi ich zabezpieczyć?

— Człowiek, z którym toczę walkę i który prawdopodobnie jest powodem mego położenia obecnego, jest zdolnym do wszystkiego.

— Wytłómacz się pan wyraźniej. Pański wzrok i twarz zdają się mówić prawdę, więc po co psujesz pan to wrażenie ciągłem osłanianiem się tajemniczością?

— Oświadczyłem już panu sędziemu, że im więcej zastanawiam się, tem wyraźniej widzę potrzebę zamilczania o tem ze względu na moje dzieci.

— A jeżeli będziesz pan skazany?

— Nie, to rzecz niemożliwa! Nigdy nawet zła myśl nie nawiedziła mej duszy! Jestem ofiarą, lecz nie winowajcą!

— A ja powtarzam, że tajemniczość ta szkodzi panu.

— W sercu ojca i matki — odrzekł Gomer z westchnieniem — dzieci zajmują pierwsze miejsce.

— Nawet przed honorem? — zapytał urzędnik.

Gomer zbladł.

— Honor mój nie jest narażonym. Sumienie nic mi nie wyrzuca.

— Cóż to znaczy, skoro wszystkie pozory mówią przeciwko panu.

— Ale jakie?

— Dokończ pan swe opowiadanie, a wtedy powiem.

— Otóż oświadczyłem panu de Grand-Croix, że zwrócę się na drogę sądową. On starał się nakłonić mnie, bym tego nie robił i ofiarował mi sto tysięcy franków, sumę tę stopniowo podwyższał i wreszcie zaproponował milion.

— Milion?

— Tak, lecz powinienem dodać, że postawił warunek, bym zrzekł się mych praw i powrócił do Ameryki.

— Więc chciał, ażebyś pan opuścił Francyę?

— Chodziło mu przedewszystkiem o pozbycie się mnie.

— Dlaczego?

— I tego nie mogę powiedzieć, dopóki moje dzieci są pozbawione opieki i pozostają zdala odemnie.

— Więc lękałeś się pan o bezpieczeństwo ich?

— Nietylko lękałem się, lecz jestem najmocniej przekonanym, że spotkałoby je nieszczęście.

— Ależ powtarzam panu, że władza nie dopuściłaby do tego.

— Nie przeszkodziłaby porwaniu, a może nawet zamordowaniu.

— Pomścilibyśmy je!

Margrabia de Verrières wzruszył ramionami i odrzekł:

— Ukaranie nikczemnika nie powróciłoby mi ich. Zresztą powtarzam panu, że ks. Grand-Croix jest potężniejszym od pana i odemnie. Urządziłby się tak, iż wszyscy uwierzyliby w wypadek lub śmierć naturalną, jak to już raz uczynił. Jest on bardzo zręcznym, a sumienia nie posiada wcale.

— I pan to mówisz o księciu de Grand-Croix? Uprzedzam pana, że używa on jak najlepszej opinii, dla obalenia której potrzeba czegoś więcej niż słów.

Gomer zagryzł wargi.

Ośmielony życzliwemi słowami urzędnika, powiedział za wiele.

Zrozumiał to i nie dając mu czasu do zastanowienia się dodał:

— Słowem, rozmowa moja z księciem skończyła się w sposób gwałtowny.

— Ach!... — zawołał urzędnik. — Więc przyznajesz się pan. Mów pan dalej — i wzrokiem znaczącym spojrzał na pisarza.

— Nie rozumiem pana. Do czego przyznaję się? Nie przyjąłem śmiesznych propozycyj księcia, a wtedy on, widząc moją stałość, zaczął mi grozić.

— On?... Co pan mówisz. Zmieniasz pan role.

— Powiedziałem prawdę. Dotychczas brzmią mi w uszach jego słowa: „Daję milion, z warunkiem, ażebyś pan powrócił do Ameryki. Lepsze to niż walka z człowiekiem tak potężnym jak ja“.

— Co pan odpowiedziałeś?

— Ani słowa. Ale książe z wyrazu mych oczu widział, że nie zgodzę się. Aresztowanie moje jest dowodem potęgi tego człowieka.

— Cóż później nastąpiło?

— Nic. Wyszedłem.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej Z drukarni E. Winiarza